Nr. 279 Lwów — Czwartek dnia 4 Grudnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy nisieć równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Barbary P. — Ofiarowanie MP. Jutro: Sabby Opata — Jakóba Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 39. Zachód „ „ 4 m. —

Długość dnia godzin 8 minut 21. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Pangermanie budownikami Polski.

Prawdopodobieństwo uchwalenia taryfy celnej przez parlament niemiecki nigdzie może nie wywołało takiego podrażnienia, jak w Rosyi, która wysyła do Niemiec ogromne ilości żyta. Wniosek Kardorffa oddziałał na Austro-Węgry tylko o tyle, że oba rządy postanowiły przyśpieszyć odnowienie ugody austro-węgierskiej, natomiast w Rosyi zaczęło się nader cierpkie utyskiwanie na niczem nieokiełznany egoizm niemiecki, który zapomina, że właśnie po niemiecku się mówi: „Leben und leben lassen“. Wprawdzie rząd w swych organach oświadczył, że zupełnie spokojnie czeka pierwszego kroku ze strony berlińskiego rządu, a jeżeli on wypowie traktat handlowy, wtedy dopiero Rosya da swą odpowiedź, ale dzienniki, zwłaszcza te, które najchętniej grają na strunach szowinistycznych, przemówiły odrazu tonem wojowniczym. Oczywiście pangermańska buta nie mogła tego ścierpieć, bo pangermanie, to zarazem hakatyści i agraryusze, to skrajne, najbardziej radykalne skrzydło junkierskiego obozu. W dziennikach tego stronnictwa zahuczało tedy jak w gnieździe szerszeni. Rosya śmie się chmurzyć na naród najbardziej kulturny na świecie, na naród panów! A czemże jest ta Rosya? Prawda, że ogromną, ale równie niedołężną bryłą i zgoła niczem więcej. Nachwytała z Europy pozorów cywilizacyi, polakierowała nią z wierzchu swe barbarzyństwo i już myśli, że może imponować nawet Niemcom. Niech się z tem popisuje przed Francuzami. W takim oto tonie, świadczącym o wykwintach niemieckiej kultury duchowej, przemawiają pangermanie. Wiele dzienników przeżuwa „idee“ Karola Jetscha, wygłoszone w lipskiem wydawnictwie „Politisch-Anthropologische Revue“, w piśmie niby bardzo naukowem i ściśle filozoficznem. A więc powtarzają one za tym autorem, że — jak mówi Nestor — „wielka jest Ruś, ale porządku w niej nie ma“. Ze wszystkich Słowian Rosyanie najmniej są zdolni do cywilizacyi i do utworzenia państwa. Niemcy Waregowie nadali im formy państwowego życia i to wystarczyło na kilka stuleci, ale czem bardziej wietrzał duch niemiecki, tem silniej wracał dawny nieład i wzmagały się instynkta koczowniczych barbarzyńców. W takiej krytycznej dla Rosyi chwili urodził się w niej genialny barbarzyńca Piotr I, który zrozumiał, że nic bez Niemców, powołał też ich i znowu było dobrze. Odtąd wyjątkowe szczęście sprzyjało Rosyi, aż niemal do dni naszych, bo oto wkrótce po Piotrze I-ym otrzymała ona czysto niemiecką dynastyę, a z nią razem miliony Niemców, którzy byli wodzami, mężami stanu, administratorami i sędziami rosyjskich barbarzyńców. Przez dwa stulecia odbywało się w ten sposób pokojowe zawojowanie Rosyi przez Niemców, jak przed wiekami stało się to samo z Prusami. Stąd pochodziła stała przyjaźń rosyjsko-pruska: ta sama siła stworzyła kleszcze, które zdusiły Polskę. Słowiańska Rosya nigdyby nie zdołała pokonać Polaków, którzy byli i cywilizowańsi i wśród Słowian posiadają najwięcej państwowych zdolności. Niemiecka myśl doprowadziła do rozbioru Polski, niemiecka strategia umieściła zaborcze wojska i w Brandenburgii i nad Dnieprem, oraz Zachodnią Dźwiną. Sto lat temu doskonale to zrozumiano, ale klęska Napoleona I-go tak silnie opromieniła Rosyę, że na tę mechanicznie skleconą przez Niemców całość zaczęto patrzeć jako na żywy narodowy organizm. Co Niemcy robili w Rosyi dla ułatwienia swemu Vaterlandowi pochodu na wschód aż do Uralu i dalej, to jedynie przypadkowo się objawiło jako samodzielna siła. W Petersburgu jednak się nie łudzono, tam po dawnemu rozumiano, że bez Niemców ani Polski niepodobna utrzymać, ani nawet jakiegoś ładu we własnem mrowisku, i po dawnemu trzymano się niemieckiej poły. Dopiero od jakich lat 25-ciu to się zmieniać zaczęło: Niemców poczęto z Rosyi wypychać, zarówno kolonistów, jak nauczycieli, rzemieślników i administratorów. Myśl niemiecką zastąpiono rosyjską, a ledwo to się stało, ujrzano Rosyę jako typ państwa chińskiego, albo tatarskiego, jako typ takiego państwa, w którem nie ma żadnej powagi, za to jest stała rewolucya, coraz większy nieład; wewnętrzne życie tego państwa — to jeden wielki proces zgnilizny; wszystko tam się psuje, nawet ziemia przestaje rodzić, nawet rzeki wysychają. I to jest bardzo naturalne, bo Rosyanie, jak Mongoły, nie umieją pracować.

Cóż jednak z tego wynika? Oto, dla Niemiec wynika nietylko prawo, ale nawet obowiązek zrobienia z Rosyą porządku, jak zrobiły go z Polską. Pan Bóg dał ludziom ziemię nie po to, żeby ona się marnowała, zwłaszcza wtedy, gdy tuż obok dzielny, pracowity, cywilizowany naród niemiecki nie może się już pomieścić w swych granicach. Cały wschód europejski aż do Uralu w jedną stronę, a do Azyi Mniejszej w drugą musi stać się niemieckim — tu z czasem powinny być „nowe wielkie Niemcy“. Takie jest dziejowe posłannictwo germańskiego plemienia, taka jego praca oczywiście na długie wieki. Ale zacząć już trzeba.

Więc jak zacząć? Oto Niemcy powinny postawić Polskę aż do Dniepru i naturalnie mieć nad nią protektorat, aby się prędko zniemczyła, co gdy się stanie, posunąć się naprzód aż do Wołgi, potem znowu dalej, coraz dalej.

Tak tedy pangermanie odbudują nam Polskę na jakiś czas. Po Napoleonach, rewolucyonistach, Turkach, którzy w Horyniu napoją koni, mamy nareszcie niezawodnych zbawców i takich dobrych, że wszystko za nas zrobią, a nas tylko zaproszą do gotowego. Polecamy tych dobrodziejów sympatyi naszych rewolucyonistów. Ale oparzywszy się tyle razy na gorącem, dmuchamy już na zimne, więc niech nam przebaczą przepotężni pangermanie, że nie możemy się pozbyć jednej obawy: oto, carowa Elżbieta już kazała była wywansować królestwo pruskie na gubernię berlińską, chcemy tedy wiedzieć, czy to mniej możliwe, niż zawojowanie Rosyi przez pangermanów? Bo jeżeli oni utrzymują, że ona gnije, to i nam się zdaje, że kto prawi takie rzeczy, jak oni, temu w głowie coś bardzo się psuje.

Koalicya przeciw Wenecueli.

Anglia, Stany Zjednoczone i Niemcy wspólnie a zbrojno się podnoszą przeciw Wenecueli, która właśnie teraz wyszła z długiej wojny domowej dzięki zwycięstwom prezydenta Castro nad rokoszanami. Podczas tej wojny dużo ucierpieli na majątku miejscowi obywatele i naturalnie cudzoziemcy, poddani owych trzech mocarstw, które teraz wysyłają swe floty ku wenecuelskim wybrzeżom, aby zmusić prezydenta Castro do powetowania wszystkich szkód i wyrównania dawnych rachunków z Niemcami o koleje, z Anglią o kopalnie, a ze Stanami o porty. Castro stawia się ostro, z początku nie chciał nic płacić, dowodząc, że cudzoziemcy popierali rewolucyonistów, a teraz oświadczył, że zwróci szkody, ale tylko te, które sam oceni i pod warunkiem, że nikt mu nie będzie groził. Trzy mocarstwa już mu jednak nie wierzą, lecz dotąd nie było między niemi zgody, owszem była taka nieufność, że ilekroć na wodach wenecuelskich pojawiły się okręty angielskie, albo niemieckie, zaraz z Waszyngtonu przypominano doktrynę Monroego: „Ameryka dla Amerykanów!“ Aż dopiero teraz zgodziły się Stany Zjednoczone nietylko na wspólną akcyę, ale nawet na to, że Anglia zasekwestruje cła wenecuelskie, a Niemcy odbiorą koleje i obsadzą je swymi kolejowymi batalionami, przyczem jednak oba te państwa złożyły oświadczenie, że nie myślą o okupacyi, a tembardziej o zaborze żadnej części wenecuelskiego terytoryum. Wskutek tego porozumienia wydano rozkaz niemieckiej i angielskiej eskadrom, aby się przygotowały do wyprawy na wenecuelskie wody. Trudno się trzem opierać, więc Castro zapewne ustąpi. Powstało jednak pytanie: dlaczego rząd waszyngtoński, zamiast osobno się porozumieć z Castrem, zaparł się doktryny Monroego i wszedł w spółkę z Niemcami i Anglią, a to tembardziej, że sam będzie trzymał swą eskadrę tylko w odwodzie. Nie ma żadnej odpowiedzi na to zapytanie, ale jest domysł, że dwaj europejscy spólnicy Stanów pozwolili im na ewentualny zabór Kuby. Trzeba więc tu potrącić o tę sprawę.

Stany chciały odrazu po wojnie z Hiszpanią zabrać sobie Kubę, jak zabrały archipelag filipiński, lecz przypomniano im, że w swej proklamacyi wojennej zapowiedziały walkę o niepodległość Kuby, a nie o jej zabór. Niedawno się wykryło, że wówczas nawet były niemieckie zabiegi o jakąś koalicyę przeciwko Stanom. Skończyło się tedy na tem, że uporządkowawszy wyspę i zadłużywszy ją tak, że samorząd musiał się stać bardzo kosztownym, Stany z niej ustąpiły, ale zaraz potem nałożyły na cukier trzcinowy z Kuby takie samo cło, jak na każdy inny zagraniczny, a że z wywozu cukru żyje cała ta wyspa, więc owo cło stało się dla niej ekonomiczną klęską. Niezadowolenie rosło, aż wreszcie teraz objawiło się gwałtownymi rozruchami, skierowanymi przeciw Amerykanom. Bito ich na ulicach, atakowano ich domy, wskutek czego trzeba było dać obywatelom Stanów eskorty wojenne, wreszcie zaczęto bardzo wrogo demonstrować przeciw Unii północno-amerykańskiej. Prezydent Palma ogłosił w stolicy stan oblężenia i na rogach ulic postawił armaty, więc w niej ucichło, ale wszędzie na prowincyi zaczęły się awantury antiamerykańskie. Słowem, stało się to, czego Stany chciały: Kuba dojrzała do okupacyi przez wojska północno-amerykańskiej republiki. Być tedy może, że w układzie Stanów z Anglią i Niemcami o wspólne wystąpienie przeciw Wenecueli jest wzmianka o Kubie.

Z wystawy w Düsseldorfie.

W Towarzystwie politechnicznem wygłosił inżynier elektro-technik p. Gabryel S o k o l n i c k i zajmujący odczyt, w którym opisał bogaty dział elektrotechniczny wystawy w Dusseldorfie; z opisu tego wyeliminował jednak jeden z najciekawszych pawilonów, pawilon Kruppa, gdyż o nim pomówi obszernie w osobnym odczycie.

Na wstępie zapoznał mowca obecnych z historyą powstania wystawy. Uchwaliły ją jeszcze w r. 1898 trzy związki ekonomiczne, a mianowicie północno-zachodnia grupa związku niemieckich przemysłowców żelaza i stali, związek niemieckich hutników żelaza (Eisenhüttenleute) i związek dla ochrony wspólnych interesów ekonomicznych w prowincyi nadreńskiej i Westfalii, — głównemi zaś pobudkami urządzenia tej wystawy było znaczne wzmożenie się przemysłu w Nadrenii od czasu ostatniej wystawy w Düsseldorfie (1880) i ta okoliczność, że w r. 1900 na wystawie paryskiej Nadrenia za mało znalazła już miejsca, aby wystawić wszystkie swe interesujące przemysłowe okazy. Sfinansowanie wystawy nastąpiło bardzo szybko, a miasto Düsseldorf urządziło własnym kosztem (4 miliony marek) obszerny plac wystawy, na którym stanęło w krótkim stosunkowo czasie 170 budynków, wartości 10 do 12 milionów marek.

Co do wielkości miejsca (55 ha) zajmowała wystawa w Düsseldorfie, w rzędzie wystaw europejskich w ostatniem dziesięcioleciu trzecie miejsce po paryskiej i berlińskiej (223 i 110 ha), co do stosunku jednak miejsc zabudowanych do całej zajętej pod wystawę powierzchni, stanęła stanowczo na pierwszem miejscu. Stosunek ten wynosił w Düsseldorfie 33% zajętej przestrzeni, podczas gdy w Paryżu i w Berlinie zaledwie 24 i 6·8%.

Charakteryzując w ogólności wystawę, zauważył mówca, że nawet w porównaniu z paryską, wystawa Düsseldorfska uderzała dzięki zastosowaniu transmisyi elektrycznej, utrzymaniem wszystkich prawie maszyn w ruchu. Oglądanie maszyn w ruchu (od 3—5 popołudniu) przyniosło też te nieobliczalne korzyści, że wystawcy mogli najpierw okazać nietylko to co mogą, ale i jak mogą, rozporządzając każdej chwili siłą, a powtóre, że i zwiedzający mogli zobaczyć maszyny pracodajne nietylko w biegu luzem, ale i w pełni obciążenia, lub nawet przeciążenia, a więc w warunkach odpowiednich do wymagań praktyki.

Przechodząc do szczegółowego opisu działu elektrotechnicznego, przystąpił prelegent przedewszystkiem do stacyi wytwórczej, czyli centrali prądu elektrycznego. Stacya ta posiada 27 maszyn parowych, 29 prądnic i 2 gazowe dynamomaszyny, których ogólna sprawność wynosiła 7.900 kilowattów, czyli około 12.000 koni parowych. Z tego zapasu pracy zaledwie połowa zużytkowana była tylko na oświetlenie wystawy i utrzymanie ruchu maszyn, druga natomiast połowa pozostała w rezerwie. Z powyższych 31 prądnic (29+2), wystawionych przez 5 tylko wystawców, najwięcej bo aż 17, wystawiła znana firma Lahmayera z Frankfurtu n. M., resztę zaś wystawili Garbe, Lahmeyer & Co z Akwisgranu (7) i inni (Max Schorch, Helios i Geist). Z porównania stacyi wytwórczej wystawy paryskiej z Düsseldorfem wynika wprawdzie w każdym razie wyższość paryskiej tak pod względem liczby silnic (37 i 29) jak i prądnic (42 i 31), z zestawienia jednak ogólnej sprawności (21000: 9000 kilowatów) i liczby wystawców, okazuje się, że na jednego wystawcę w Paryżu przypadał skutek 725 k. w. podczas gdy w Düsseldorfie 1800.

Co do warunków dostarczenia prądu na wystawę w Düsseldorfie, to wszystkie 5 firm zobowiązały się dawać prąd do 6 500 koni parowych, za co razem otrzymały 40.000 marek pod warunkiem, że nikt inny prądu dostarczać nie będzie. Ponad 6.500 koni parowych wynagrodzenie zastrzeżono osobne, podobnie jak i za każdą godzinę użycia maszyn parowych.

Następnie opisał prelegent szczegółowo rodzaje używanych prądów (prąd zmienny, trójprąd, prąd stały) i sposób ich rozdziału, przyczem prąd zmienny (o napięciu 10.000 volt) służy jedynie do odświętnego oświetlenia mostu na Renie i lamp iluminacyjnych. Co do prądnic, to zauważył prelegent, że powierzchownie obserwując rozmaite ich typy, bez znajomości głębszej, niepodobna odróżnić ich od siebie, gdyż charakterystyczną cechą w ich postępie jest ujednostajnienie ich typów i kształtów. Przedewszystkiem uderza jednak postęp pod względem estetyki, zwłaszcza zaokrąglenie kształtów, zgrabność i zmniejszenie rozmiarów.

Co do zużytkowania wreszcie prądu, to służył on oprócz do oświetlania wystawy, także do poruszania pomp, maszyn narzędziowych, maszyn tłoczących powietrze i wodę, młotów itp. W szczególności zasługiwały na uwagę maszyny wodociągowe firmy Haniel et Lueg w Düsseldorfie, z maszyn narzędziowych Schiessa tokarki i strugarki (z nich jedna o 10 m. skoku, 4 m. szerokości i 4 m. wysokości), firmy Breuer et Schumacher patentowana prasa parowo-hydrauliczna do płyt pancernych o ciśnieniu 10.000 ton i nożyce do szyn, wreszcie nożyce do żelaza firmy Wagner et Com. w Dortmundzie i żórawie przesuwane, z których środkowy unosi 30 ton.

Do komunikacyi na wystawie służyła kolejka elektryczna bardzo wygodna, 3·5 km. długa, jadąca z szybkością 12 km, na godzinę. Do poruszania służyła baterya akumulatorów Gotfrieda Hagena z Kolonii, złożona z 86 ogniw, wagi 2.000 kg. Ładowanie odbywało się od 12 w nocy do 7 rano, a jazda tą koleją odbywała się przez cały czas trwania wystawy bez przeszkód. W końcu opisał prelegent bardzo zmyślny siatkowy przyrząd ochronny, który umieszczony z przodu wozu tramwajowego może w każdym razie ochronić padającego pod wóz od śmierci lub ciężkiego okaleczenia.

O młodzieży polskiej.

(V) Co się tyczy manii demonstrowania, jaka opanowała naszą młodzież, robi autor bardzo zajmujące spostrzeżenie, że młodzież zaczyna w tej sprawie rządzić się na własną rękę i idzie nieraz dalej, niż to jest na rękę wszechpolskiemu sztabowi. Być może, że dojrzewającym kierownikom wszechpolskości otwierają się oczy, że zaczynają oni rozumieć, iż demonstracye nie są czynnikiem wychowawczym, przynoszącym korzyść społeczeństwu. Przejrzeli jednak o tyle za późno, że tymczasem zdążyli sobie wychować nowe pokolenie, demonstrujące wszędzie, gdzie tylko nadarzy się po temu sposobność. Sytuacya taka jest dla stronnictwa wszechpolskiego kłopotliwa. Dla salwowania powagi trzeba nieraz pokrywać swoją firmą ten lub ów poryw, uczyniony bez wiedzy i kontroli stronnictwa, trzeba zdobywać się na kompromisy i zgłaszać dodatkowe akcesy i aprobaty. Przykładem takiego rozdźwięku była sprawa siedlecka, zaaranżowana przez młodzież na własną rękę. Sztab wszechpolski był tą sprawą widocznie zaskoczony, a jednak nikt inny tylko główny monitor stronnictwa, *Przegląd Wszechpolski*, był jej twórcą moralnym, wszczepiając przez szereg lat w umysły swoich czytelników przekonanie o pożytku demonstracyi. Młodzież, której wychowawcą *Przegląd Wszechpolski* sam siebie nazywa, w obawie, aby sprawa wrzesińska nie wywołała prądu, sprzyjającego spokojniejszej ocenie stosunku polsko-rosyjskiego, stworzyła „nową Wrześnię“ w Siedlcach, wybuch nie żywiołowy, lecz obmyślany, demonstracyę, która miała na widoku nie protest przeciw nauce religii w języku rosyjskim, bo podobny protest miałby równą racyę bytu przed rokiem i przed dwoma laty, lecz cel uboczny. Zasady, szerzone od szeregu lat przez *Przegląd Wszechpolski*, zostały dobrze pojęte.

W dogodniejszem położeniu niż narodowi demokraci, znajduje się, zdaniem autora, polska partya socyalistyczna, której siła polityczna polega nie na uczącej się młodzieży, ale na zorganizowanych i lepiej do karności, niż do rozumowania na własną rękę, uzdolnionych masach robotniczych. To też u socyalistów grają studenci rolę podrzędną, a u narodowych demokratów pierwszorzędną.

Z goryczą stwierdza autor, że w duszy przeciętnego młodzieńca polskiego, wychowanego w takiej szkole politycznej, góruje dziś uczucie bardzo ujemne: nienawiść. W tej mierze podaje *Scriptor* następujące bardzo trafne uwagi:

„Nienawiść, która przepala duszę współczesnego młodzieńca polskiego, nie ogranicza się do obcych tylko, do prawdziwych lub urojonych nieprzyjaciół ojczyzny. Młodzieniec ten nienawidzi również własnych rodaków, mianowicie tych, którzy z jakiegokolwiek tytułu wywierają wpływ na losy społeczeństwa. Wszystko jedno: czy to będą mężowie stanu i politycy, którzy całe życie strawili w służbie krajowej, czy przedstawiciele nauki polskiej, którzy dla zasług swoich zdobyli sobie prawo głosu w rzeczach publicznych, czy znakomici artyści, czy wybitni kierownicy wychowania narodowego. Wszyscy, jeżeli nie dadzą się przykroić do formułek młodzieńczych, będą ścigani

---

22)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

A znużona dusza Zosi już się nie modli — wzdycha.

Jakże długo Pan Bóg milczy!

Twarz Matki Boskiej niewzruszona i jednakowa — snadź modlitwa Zosi nie przenika do serca Pani litościwej.

— Dla czego nie chcesz spojrzeć na moje drżące i niespokojne serce, Pani wielkiego miłosierdzia. Dlaczego nie chcesz wysłuchać mojej skargi? dla czego nie przyjmujesz mojej kornej prośby? dlaczego nie chcesz wstawić się za mną o miłosierdzie? Czyżem niegodna? Czyżem nie dość cierpiała?

Zosia teraz noce bezsenne przepędza na cichej z sobą i zaświatem rozmowie. Mówi cicho, żeby babunia nie usłyszała, bo mogłoby to staruszkę niepokoić i gotowa pomyśleć, że dziewczyna majaczy. Więc Zosia przyciszonym głosem, ale całą siłą swej duszy, prowadzi rozmowę z zaświatem.

Ale nikt jej nie odpowiada.

— Nawet ty, ojcze, milczysz. Przychodziłeś mnie poratować i poratowałeś, bo zostawiłeś mi nadzieję, że Bóg się nademną ulituje. Ja żyję tą nadzieją, wierzę, ojcze, ja się modlę. Ale ja nic nie wiem. Ojcze, wszak głos mój tam dochodzi? wszakże wy zbieracie się wszyscy, wy wybrani, dokoła Panny Przenajświętszej, i podnosicie do Jej litościwych oczu perły słów moich błagalnych, rubiny łez moich najkrwawszych, które u stóp Jej w pokorze składam. Dlaczego ja nic nie wiem ojcze? Dlaczego tak długo nikt z was do mnie nie mówi? Nawet ty ojcze? Czy wy tam w upojeniu zapomnieliście o dziecku nędznej ziemi?

Ach! a może tam nikogo nie ma, ojcze!

Ojcze, mnie taka straszna myśl przychodzi do głowy...

Nie pytasz mnie jaka?

Taka cisza... płomień świecy jednostajnie migoce, mury stoją, nic się nie wali!

A ja myślę, że albom ja potępiona...

Poczekaj ojcze, ja uleżeć nie mogę, wstaję, oto wstałam.

Nic się nie wali.

Więc, albom ja potępiona, albo —

Nie ma Boga!

Piorun mnie nie zgruchotał, dokoła nic się nie poruszyło, świeca pali się równym, migotliwym płomieniem.

Żyję.

Ściskam sobie rękę, wpijam się paznogciami w skórę. Boli, cha... cha... cha...

Zosia śmiertelnie blada siada na fotelu.

Ktoś przed nią stanął.

Trwoga taka straszna chwyta duszę dziewczyny w swe ostre szpony, że przymyka oczy, żeby nie widzieć. Wszystko jedno: widzi...

— Nie słyszałam jak pan wchodził — mówi wreszcie.

Nieznajomy się uśmiechnął.

— Którędy pan wszedł?

— Dla mnie każda droga dobra. Zresztą pani sama drzwi mi otworzyła.

— Ja? ja się nie ruszałam z tego miejsca.

— A przecież wezwałaś mię pani.

— Ależ ja pana nie znam.

— O! zna mnie pani doskonale ze słyszenia. Ale ja wcale nie mam ochoty powiedzieć pani tak zaraz na wstępie, kto ja jestem. Jestem doktor, niech to pani wystarczy.

— Nie potrzebuję doktora.

— Och! i jak go pani potrzebuje..., Aż litość bierze patrzeć na panią, taka pani chora.

— Ja nie chcę pańskiej litości.. Nie znam pana...

— A wzywasz pani litości... Boga, którego też osobiście pani nie zna.

— Tylko ze słyszenia — szepce Zosia mimowoli.

— Właśnie... tylko ze słyszenia, tak jak i mnie.

— Kto pan jesteś?

— Imię moje jedni obrzucają błotem, drudzy czczą je, inni lekceważą. Nikt właściwie go nie ocenia. A jest to bardzo piękne imię, proszę pani.

— Ach! już wiem: Mefisto.

— Zanim ujrzałem panią, już słyszałem o jej niezwykłej inteligencyi. Pani stanowczo nie jesteś zwykłą śmiertelniczką.

Zosia zaczęła się śmiać, ale to bez końca. On przysunął sobie krzesło, założył ręce ruchem napoleońskim i rozglądał się po pokoju.

Ona przestała się śmiać.

— A pan chyba nie jesteś zwyczajnym dyabłem, bo jakkolwiek tyle o panu słyszałam i czytałam, ale nie spotkałam się nigdy z dyabłem salonowcem.

— To nowy typ, proszę pani. My się we wszystkiem stosujemy do ludzi, a teraz właśnie ludzie tak biją na estetykę. Zresztą z piękną kobietą, jakkolwiekby ona była mądrą, trudno doprawdy być brutalnym czartem. No, i co prawda, to ja specyalnie jestem wydelikacony i wyznam pani szczerze: są chwile, kiedy wcale nie jestem zachwycony swojem rzemiosłem. Proszę mi wierzyć.

— Wierzę! Ale proszę mi z łaski swojej powiedzieć: czemu zawdzięczam przyjemność pańskiej wizyty?

— Pani jest słaba, opuszczona... więc oto jestem.

— Nie jestem słaba i opuszczona! — zawołała gwałtownie Zosia.

— Co pani przyjdzie z tej próżnej dumy — rzekł łagodnie. — Zechciej pani być zupełnie ze mną szczerą, a wtedy...

Pochylił się do Zosi, ujął miękko jej dłoń w swe wypieszczone, pachnące tuberozą ręce, i rzekł powoli:

— Ja wszystko mogę.

Ale ona już go nie słuchała. Uderzył na nią zapach tuberozy, specyalnie zabarwiony i słodki, zapach taki znany, zapach taki odurzający, zapach, który odbierał jej zmysły w palące noce letnie, kiedy tamten, jej ukochany, jej kat, brał ją w objęcia i tulił do siebie.

Ach! ten zapach tuberozy, specyalnie słodki i mocny, specyalnie zabarwiony mieszaniną innej, ostrej woni.

Wysunęła swe dłonie z jego dłoni, wstała ociężale i spytała głucho:

— Skąd pan ma te perfumy, ten specyalny przepis...

A on odpowiedział miękko:

— Od niego.

Zosia chwyciła się za głowę.

— Pan wie...

— Wszystko. Ale uspokój się pani. Jeżeli pani woli — ja odejdę. Przyjdę później. Pani jest chora, zmęczona, należy się pani odpoczynek. Pani mię wezwie znowu, jestem tego pewny. Odchodzę. Niech pani się położy i uspokoi.

Ona patrzała na niego nieprzytomnemi oczyma. W głowie miała zamęt, zdawało jej się, że stoi na jakiejś powierzchni wirującej coraz szybciej, oczy jej przesłaniała mgła ciemna. Postać stojąca przed nią traciła wyrazistość konturów.

— Od niego... Pan go zna?

Skinął potakująco głową.

— Pan wszystkich ludzi zna — szepnęła, chwytając się za poręcz fotelu, aby nie upaść.

— Z nim zaś — odrzekł — łączy mię nieco bliższy stosunek.

— Jaki?

On wahał się.

— Widzi pani, to zabawna historya. Gdyby pani nie była tak wyczerpana, tobym ją pani opowiedział chętnie.

— Proszę.

— A bo to, proszę pani, myśmy się urodzili bliźniacy. Ja jestem numer pierwszy, a on drugi. To mój brat.

Zosia runęła bezprzytomna na posadzkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„pogardą“ na wiecach, w organach i odezwach studenckich, odsądzani od patryotyzmu i stawiani pod pręgierzem. Przykładów jest tyle, że przestają być zjawiskiem oderwanem i układają się w objaw typowy, w systematyczną walkę młodzieży ze społeczeństwem w osobach jego najwybitniejszych przedstawicieli. Rozwój duchowy młodego pokolenia polskiego nie jest jak u innych, szczęśliwszych od nas narodów, nieprzerwanem, spokojnem, przyjaznem i pełnem ufności nawiązywaniem do spadku, odebranego po poprzednikach; młodzież nasza nie spożytkowuje materyałów, nagromadzonych przez nich w boju i trudach całego życia, lecz podejmuje działalność na własną rękę, z całą gorączkowością i porywczością ludzi zdenerwowanych, przeczulonych, podejrzywających na każdym kroku podstęp i wbrew wszelkiej logice życiowej wierzących tylko w swoją własną nieomylność. Towarzyszy jej przekonanie, że siły i rozum kilkuset czy kilku tysięcy studentów wystarczą, aby pokierować losami całego społeczeństwa, charakteryzuje ją apodyktyczność, bezwzględność, nerwowość w sądach i działaniu.“

Na udowodnienie tych cierpkich, ale zasłużonych słów prawdy, przytacza autor cały szereg wypadków, dotyczących zachowania się młodzieży wobec Sejmu galicyjskiego i Koła polskiego w Wiedniu i w Berlinie, w sprawie wrzesińskiej, owe niezliczone uchwalania „pogardy“ najzasłużeńszym ludziom, tudzież nienawiść młodzieży do całej umiarkowanej prasy polskiej.

Nawet w krainie sztuki nie brak zasłużonych jednostek, które znalazły się na indeksie naszych najmłodszych. Największe nazwisko współczesnej literatury polskiej, nazwisko Sienkiewicza, nie cieszy się popularnością wśród młodzieży. Osłania je przed „dosadnem“ traktowaniem zbyt wielka, daleko poza granice Polski wychodząca sława, niejednokrotnie jednak zaznaczyły organa młodzieży swoją pełną chłodu rezerwę wobec przekonań i dążeń tego znakomitego pisarza. Dwa inne nazwiska: Prusa i Orzeszkowej, najczystszych charakterów i najwybitniejszych u nas w literaturze pięknej wyobrazicieli idei postępu i demokracyi, nie mają już dziś miru u młodych.

„Nakoniec — pisze autor — rys najsmutniejszy ze wszystkich: zatracanie w ogniu polityki prostych, elementarnych uczuć ludzkich. Oto po demonstracyach galicyjskich z początku roku 1902, gdy władze ukarały cały szereg uczniów szkół średnich wydaleniem, grono matek polskich wystosowało do „starszych towarzyszów“ (studentów uniwersytetu) w redakcyi *Promienia* zbiorowy list, w którym zaklinają ich, aby nie wciągali w wir agitacyi dzieci nieletnich i nie narażali na szwank ich przyszłości. Cała gorąca i serdeczna troska jaką tylko matka odczuwać może o los dziecka, cała bezradna trwoga wobec intruza, który zabiera rodzicom to, co mają najdroższego: swobodny wpływ na umysły i serca synów, skupiły się w tym liście. A na to „starsi towarzysze“ z *Promienia* z wyżyn redakcyjnego trójnoga tak odpowiedzieli: „Przy wszystkich troskach i kłopotach chwili dzisiejszej dobrze jest czasem się pośmiać. Dlatego drukujemy list niniejszy“. I wydrukowali — z tem brutalnem „oświetleniem“, w którem odbiło się całe moralne bezdroże rozpolitykowanych wyrostków i przerażająca przepaść między starem a młodem pokoleniem“.

Zamykając swe cenne uwagi, pyta autor z pewnym odcieniem goryczy, dlaczego w innych społeczeństwach stosunek między młodzieżą a starszymi nie jest tak bolesny, jak u nas. „Młodzież — pisze on — nietylko u nas bywa „młodsza“ od ludzi dojrzałych. W bardziej jednak wyrobionych społeczeństwach młodzieńczość jest logicznym wynikiem dzieciństwa, a wiek dojrzały logicznem następstwem rozwoju fizycznego i umysłowego dziecka i młodzieńca; tam młodzież od starszych dzieli przeważnie tylko większa wrażliwość i większa żywość uczuć, a mniejszy dorobek doświadczenia; tam dwa sąsiadujące z sobą pokolenia ufają sobie nawzajem, starają się nawzajem zrozumieć i nawzajem na się oddziaływać. Młody Anglik, Francuz, lub Niemiec ma w każdem stadyum rozwoju te same znamienne umysłowe rysy, które w pełnym rozkwicie oglądamy w Angliku, Francuzie i Niemcu dojrzałym; nie złorzeczy starszemu pokoleniu i nie upatruje w niem swego wroga, lecz ufa mu i ze spokojem czeka na spadek polityczny, jaki po niem obejmie. Dlaczego u nas inaczej?

Choroba jest wprawdzie zadawniona. Ze stałej walki między „młodymi“ a „starymi“ wyrwać możemy takie np. etapy, jak walka romantyków z klasykami i walka o pracę organiczną. I w tych walkach nie brakło zawziętości, ale gdy chodziło o hasła artystyczne i literackie, o konserwatyzm społeczny i naukowe zacofanie, rozgoryczenie nie przybierało takich rozmiarów, jak teraz, gdy w grę weszły ideały patryotyczne, a oskarżenia przeciw „starym“ brzmią ni mniej, ni więcej, jak: wyparcie się uczuć narodowych i zdrada. Młodzi wołają do starszych: „tam, dokąd wy idziecie, my żadną drogą powieść się nie damy, bo wy idziecie do zagłady, poniżenia i hańby“. A ci, co „wiodą do zagłady i hańby“, to nie „pogodzeni z losem“ lub wyziębieni w walce życiowej materyaliści; to najwybitniejsi mężowie stanu i uczeni Galicyi, najwytrwalsi bojownicy narodowi Poznańskiego i Szląska, najuporczywsi pracownicy nad Wisłą i Niemnem, nie dający się zrazić żadnemi przeciwnościami, mozolący się z zaparciem własnem dla dobra tych, którzy im okrzykiem „hańba“ odpłacają. Tak tragicznego nieporozumienia ojców i synów dotąd nie było“.

Oto osnowa tego ze wszech miar zajmującego studyum. Autor nie łudzi się, iż głos jego życzliwy trafi do rozjątrzonych umysłów młodzieży i skłoni ją do refleksyi i zmiany postępowania. „Ale — nie trafi dziś, może trafić jutro. W krótkim dziejowo czasie od pogromu 1864 przeszły przez życie trzy różnoimienne pokolenia młodzieży, trzy razy odmieniały się jej kierunki. Był naprzód okres pozytywizmu i pracy organicznej, potem przyszła młodzież, płynąca z prądem socyalistycznym, a dziś nad głównym obozem młodzieży powiewa sztandar wszechpolskiego szowinizmu. Któż zdoła przewidzieć, jakie nowe łożyska wyżłobi sobie myśl młoda?“

Temi słowy kończy autor swą książkę.

Rada państwa.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 2 grudnia. Nowo wybrany poseł hr. Henryk Starzeński składa ślubowanie poselskie. Prezydent zawiadomił Izbę, że przeciw wyborowi Starzeńskiego wniesiono protest, który przekazano komisyi legitymacyjnej.

Poseł Berks wniósł o przyśpieszenie obrad nad projektami ustawy o ubezpieczeniu prywatnych oficyalistów i o odpoczynku niedzielnym w kancelaryach adwokackich; sprawy te znajdują się obecnie w komisyi socyalno-politycznej. — Następnie przeszła Izba do obrad nad nagłością wniosków Pommera i Placeka w sprawie referatu komisyi przemysłowej o uregulowanie handlu domokrążnego. Pommer wskazuje na długoletnie skargi rozmaitych korporacyi, oraz kupców i przemysłowców na domokrąstwo, wspomina też o zażaleniach publiczności i prosi o przyjęcie nagłości wniosku. Poseł Plantan uznaje wprawdzie potrzebę reformy patentu o domokrąstwie, oświadcza się jednak przeciw nagłości wniosku.

Przemawiali następnie pp. Wohlmeyer, Karbus, Loser, Hajek i Heilinger, poczem na wniosek Chamca dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych.

Po przemówieniach mówców generalnych przerwano na 20 minut posiedzenie w tym celu, aby mogli się zapisać do głosu ci posłowie, którzy chcą przemawiać w dyskusyi nad meritum wniosku.

Gdy po przerwie przewodniczący otworzył na nowo posiedzenie, zabrał głos sprawozdawca p. Foerg. Opisał dzieje projektu ustawy o domokrąstwie i uzasadniał główniejsze jego postanowienia. — P. Ellenbogen nazywa przedłożenie rządowe kompromitacyą rządu, który skapitulował przed stronnictwem chrześcijańsko socyalnem. Nie handel domokrążny, ale przewlekłe przesilenie w handlu i przemyśle jest winą złego stanu interesów. Przesileniu temu może i powinien rząd zapobiedz przez otwarcie targu światowego i ulepszenie komunikacyi, a przedewszystkiem przez dołożenie starań, aby przemysł węgierski nie rósł i nie rozwijał się kosztem przemysłu austryackiego. Mówca oświadcza, że nowy projekt ustawy opodatkowuje potrójnie domokrążców, już i bez tego ludzi osobiście pogardzanych i na minimum zarobku skazanych, a oprócz tego zawiera postanowienia karne, które przez swoją surowość czynią go ustawą katowską. Izba, która przez przyjęcie tej ustawy zniszczy tysiące egzystencyj, nie daje tym biedakom żadnego środka, aby mogli w inny sposób uczciwie na chleb zarabiać. Jest to ustawa klasowa najgorszego gatunku, ustawa reakcyjna, pozbawiona wszelkiej ludzkości i dlatego socyalni demokraci będą przeciw niej głosowali.

Na tem obrady przerwane.

P. Gross, jako przewodniczący komisyi socyalno-politycznej, odpowiada na wystosowane do niego zapytanie p. Berksa i oświadcza, iż wniosek p. Zickara w sprawie odpoczynku niedzielnego w kancelaryach notaryalnych i adwokackich dziś przyjdzie pod obrady komisyi. Co się zaś tyczy ubezpieczenia na starość urzędników prywatnych, to wybrany dla tej sprawy referent p. Forszt oświadczył, iż referatu przedłożyć nie może, a mówca, jako przewodniczący komisyi, nie ma środka, aby go zmusić do tego.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 3 grudnia. Komisya socyalno polityczna rozpoczęła na wczorajszem wieczornem posiedzeniu dyskusyę szczegółową nad przedłożeniem rządowem w sprawie zmiany i uzupełnienia ustawy z 16 stycznia 1895 o spoczynku niedzielnym i świątecznym w przemyśle. Pierwszy ustęp §. 1 o pracy niedzielnej w przedsiębiorstwach udziałowych (*Compagniebetriebe*) przyjęto w myśl wniosku sprawozdawcy Wilhelma. Ustęp drugi §. 1 o spoczynku niedzielnym w handlu przyjęto w brzmieniu, proponowanem przez pp. Roszkowskiego i Hexmanna, które postanawia, że praca niedzielna ma być ograniczona do 4 godzin przed południem. Przedłożenie rządowe pozwalało na pracę niedzielną przez 6 godzin.

Wniosek sprawozdawcy Wilhelma o zaprowadzenie zupełnego spoczynku niedzielnego w miejscowościach liczących ponad 6000 mieszkańców, odrzucono, jak również dodatkowy wniosek sprawozdawcy, aby po słowach „przez 4 godziny przedpołudniowe“ wstawiono wyraz „nieprzerwanie“. W dyskusyi zabierało głos kilku mówców, między nimi Piepes-Poratyński i Roszkowski. Ten ostatni zauważył, że nie idzie o utworzenie nowej ustawy, lecz o nowelę do ustawy z r. 1895, nie o święcenie niedzieli, lecz o spoczynek niedzielny. Rozróżnianie miejscowości wedle liczby mieszkańców nie jest usprawiedliwione. Mówca wnosi zatem, aby przyjęto propozycyę zawartą w przedłożeniu rządowem, z tą jednak zmianą, że w niedziele praca ma być ograniczona do 4 godzin.

Ustępy 1 do 3 artykułu IX ustawy z r. 1895 mają więc opiewać w myśl uchwały komisyi, jak następuje: „W przedsiębiorstwach handlowych praca niedzielna dozwolona jest co najwyżej przez cztery godziny przedpołudniem, które mają być oznaczone przez polityczną władzę krajową po wysłuchaniu opinii Izby handlowej, oraz dotyczących gmin, stowarzyszeń i komitetu pomocników handlowych. Oznaczenie to może być różne dla różnych gałęzi handlu i dla poszczególnych gmin lub części gmin“.

Z parlamentu niemieckiego.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Berlin 3 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu po przemówieniu Paechnickego przeciw dopuszczalności wniosku Kardorffa, wniósł Kardorff, poparty przez 31 posłów, o zamknięcie dyskusyi regulaminowej. Singer (socyalista) natomiast wnosi, aby nad tym ostatnim wnioskiem Kardorffa przejść do porządku dziennego; oświadcza on przytem, że gdyby wniosek o zamknięcie dyskusyi regulaminowej przyjęto, to natychmiast zażądają znowu posłowie socyalistyczni głosu do regulaminu. Stronnictwo mówcy broni parlamentaryzmu. (Śmiech na prawicy). Mówca przypomina, że dzień dzisiejszy, 2 grudnia, jest dniem feralnym, jest to dzień zamachu stanu. Mówca wnosi o imienne głosowanie, przyczem oświadcza, że stronnictwo jego nie weźmie udziału w głosowaniu. Kardorff motywuje swój wniosek o zamknięcie dyskusyi i powiada: „Proszę sobie tylko wyobrazić, jakby postąpili socyaliści, gdyby byli w większości, a gdyby mniejszość im urągała?“

Następnie dokonano imiennego głosowania nad wnioskiem Singera. Po skończeniu głosowania przewodniczący odracza posiedzenie na pół godziny, po to, ażeby w tym czasie można było ułożyć listę o wyniku głosowania. Wniosek Singera o przejście do porządku dziennego odrzucono 216 głosami przeciw 75. Następnie przyjęto w zwykłem głosowaniu wniosek o zamknięcie dyskusyi regulaminowej. (Żywe oklaski wśród stronnictw większości; wrzawa na lewicy).

W następnem głosowaniu uchwalono 198 głosami przeciw 45, że wniosek Kardorffa jest dopuszczalny. Socyaliści nie brali udziału w głosowaniu.

Następnie zabrał głos Singer i rzekł: „Zaszło naruszenie regulaminu i konstytucyi.“ Przewodniczący przywołuje go do porządku. Wiceprezydent Stolberg otwiera dyskusyę nad niezałatwionym jeszcze pierwszym ustępem §. 1 ustawy o taryfie celnej, który brzmi: „Przy dowozie towarów do niemieckiego obszaru celnego pobiera się cła według następującej taryfy, o ile nie istnieją inne przepisy co do dowozu z pewnych krajów.“

Broemel (z wolnomyślnego zjednoczenia) rozpoczyna nową dyskusyę regulaminową, twierdząc, że Izba już poprzednio powzięła uchwałę inną o regulaminowem traktowaniu obrad nad taryfą, wedle której to uchwały poszczególne pozycye muszą być osobno omawiane. — Wiceprezydent Bulsing konstatuje, że tak nie jest. — Socyaliści przyłączają się do zdania Broemla. Z tego wynika dyskusya z rozmaitymi wnioskami obstrukcyjnymi, nad którymi osobno odbywają się głosowania. Zwłaszcza wielka wrzawa zapanowała w Izbie przed głosowaniem, czy dopuszczalną jest od razu uchwała o zamknięciu dyskusyi. Singer, Broemel i inni żądają, aby przedtem odbyła się dyskusya i biegną z krzykiem do trybuny. Dzwonek wypada z rąk wiceprezydenta i rozbija się. Długotrwała wrzawa, głosy: „Nikczemnicy!“ Wreszcie odbywa się głosowanie, w którem socyaliści nie biorą udziału, krzycząc tylko bez ustanku: „Dyskusya, dyskusya“. Wniosek przyjęto 227 głosami (dwóch posłów nie oddało głosu). Singer nazywa to głosowanie złamaniem ustawy, za co go przewodniczący przywołuje do porządku.

Wiceprezydent oświadcza, że głosowanie jest ważne. Okrzyki: „Pfui“ z ław socyalistów. Następnie obrady odroczono do dziś, a posiedzenie zamknięto.

Rozruchy robotnicze w Rosyi.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Petersburg 3 grudnia. *Goniec rządowy* donosi: Dnia 17 listopada około 3000 robotników ze znajdujących się w Rostowie nad Donem warsztatów kolei władykaukaskiej zawiesiło pracę i zażądało od zarządu kolei skrócenia czasu pracy, podwyższenia płac i oddalenia kilku majstrów, przyczem robotnicy oświadczyli, że tylko w takim razie przystąpią napowrót do roboty, jeżeli te ich żądania będą spełnione. Dyrekcya kolei oświadczyła, że zakomunikuje te żądania ministerstwu dróg i komunikacyi. Ponieważ robotnicy z razu zachowywali się z rezerwą, nie zarządzono przeciw nim specyalnych środków. Dnia 20 listopada oznajmiono strejkującym robotnikom rozporządzenie ministra, że żądania ich nie będą uwzględnione, a to dlatego, że zawiesili roboty, nie poczyniwszy poprzednio starań o uzyskanie ulg w drodze legalnej. Następnie wezwano robotników, ażeby przedłożyli rachunki i gdzie indziej szukali sobie roboty. Już na początku strejku zauważono u robotników drukowane proklamacye, podpisane przez „niemiecki komitet rosyjskiej socyalno-demokratycznej partyi robotniczej“.

W proklamacyi tej zawarte były wymienione powyżej żądania z wezwaniem do strejku. W dniach następnych wzmogło się rozpowszechnienie tej proklamacyi, a ruch robotniczy rozszerzył się także na kilka fabryk miejscowych. Z tego powodu uwięziono dnia 21 listopada pięciu robotników, u których również znaleziono wielką liczbę proklamacyi. W dwóch następnych dniach odbyło się w wąwozie, znajdującym się na przedmieściu Rostowa p. n. „Temernicki“, zgromadzenie robotnicze. Władza kolejowa wyznaczyła robotnikom dzień 25 listopada jako termin ostateczny i oświadczyła, że będą oddaleni, jeżeli do tego dnia nie wrócą do roboty. Tegoż dnia aresztowano sześciu przywódzców. Ażeby zapobiedz ponownym zgromadzeniom, umieszczono we wspomnianym wąwozie sotnię kozaków. Mimo to odbyło się w sąsiednim wąwozie liczne zgromadzenie robotników. Wezwania policyi do rozejścia się nie usłuchano. W ciągu dnia tego napróżno usiłowali konni kozacy rozprószyć strejkujących; robotnicy przyjmowali kozaków gradem kamieni, przyczem oficera i dziewięciu kozaków zranili; jeden dozorca policyjny otrzymał ranę w głowę. Robotnicy gromadzili się w mniejszych partyach i dopuszczali się wykroczeń przeciw wojsku, pomimo, że komendant groził, iż każe zrobić użytek z broni. Gdy wykroczenia te doszły do punktu kulminacyjnego, otrzymało pół sotni kozaków pieszych rozkaz dać ognia, poczem tłum robotników uciekł, zostawiając na placu dwóch zabitych, a 19 rannych.

Z pomiędzy tych rannych dwóch zmarło w szpitalu. Strejk robotników w warsztatach rostowskich rozszerzył się także na robotników stacyi Tichoreckaja. Tam zaprzestano roboty d. 18 listopada, robotnicy opuścili warsztaty, zgromadzili się pod przewodem kilku agitatorów z Rostowa i postawili te same żądania, co robotnicy rostowscy. Dnia 29 listopada szef tego okręgu oznajmił strejkującym, że wszelkie gromadzenie się jest zabronione. Mimo to dnia następnego zebrało się około 1000 robotników i pomimo kilkakrotnych upomnień nie rozeszło się, lecz obrzuciło wojsko kamieniami, przyczem zraniono kilku kozaków; jednego oficera skaleczono w ręce siekierą. Po wyczerpaniu wszelkich środków celem uspokojenia tłumu komendant widział się zmuszonym kazać użyć naprzód broni białej, a następnie dać ognia, poczem robotnicy uciekli, zostawiając dwóch zabitych, 7 rannych ciężko, a 12 lekko. 102 osób uwięziono za opór władzy. Co do przyczyn tego ruchu robotniczego wdrożono specyalne śledztwo.

Co i o czem piszą.

Z okazyi wykrycia we Lwowie wielu gniazd szulerskich i toczącego się w tej sprawie śledztwa, zastanawia się *Dziennik Polski* nad nałogiem karciarstwa i robi bardzo trafne uwagi na temat instytucyi, które, zakładane rzekomo dla pielęgnowania życia towarzyskiego, nie są po większej części niczem innem, jak tylko rozsadnikami karciarstwa. Mowa tu naturalnie o kasynach, zwłaszcza prowincyonalnych.

Stowarzyszenia te — pisze *Dziennik Polski* — nie są wynikiem natury Polaków. Powstały one za czasów, kiedy świat urzędniczy u nas stanowili Niemcy i Czesi, sprowadzeni z zagranicy. Ci ludzie, odosobnieni od społeczeństwa miejscowego, pozostający z niem na stopniu wzajemnej nieufności i niechęci, tworzyli dla siebie ogniska życia towarzyskiego pod nazwą kasyna, które przetrwały do dni naszych. Dzisiaj, kiedy rozwój stowarzyszeń przybrał szerokie rozmiary i każda praca publiczna, każdy kierunek życia narodowego, społecznego i towarzyskiego posiada swe ognisko w specyalnych Czytelniach, w Towarzystwach literacko-naukowych, w amatorskich organizacyach teatralnych, w rozmaitych klubach sportowych, dalej w stowarzyszeniach sokolich, w Towarzystwach oświaty, w „Gwiazdach“ rękodzielniczych, „Przyjaźniach“ i t. d. — dzisiaj te kasyna straciły całkowicie dawne swe znaczenie i chyba tylko w wyjątkowych wypadkach otwierają się dla jakiej zabawy towarzyskiej.

Wejdźmy do takiego lokalu.

Dwa, trzy pokoiki. Jeden przeznaczony na jadalnię, bo najtrwalszą podstawą bytu kasyna jest — restauracya i jej dzierżawca. Izby, puste, zaludniają się cokolwiek tylko w porze południowej, kiedy kilku kawalerów z inteligencyi przychodzi na obiad. Na stole kilka dzienników, bardzo często wcale nie przeglądanych. Dopiero nad wieczorem przybywają właściwi gospodarze kasyna. Są to zazwyczaj najpoważniejsi w hierarchii powiatowej ludzie, poważni ojcowie rodzin, mężowie, posiadający pierwszy głos w miasteczku. Otwiera się jeden, dwa, trzy stoliki i panowie zasiadają do whista, preferansa, taroka. Sprawy publiczne, narodowe, społeczne, nie obchodzą tu nikogo. Gra dla gry, zawsze ta sama, jednostajna, nałogowa, toczy się wśród dymu cygar do północy i czasami daleko poza północ... Na drugi dzień to samo towarzystwo i to samo zajęcie. Tak płyną im godziny, dni, miesiące, lata... Członkowie, nie grający w karty, należą do kasyna właściwie „dla szyku“, lub, ażeby nie narazić się dygnitarzom. Płacą wkładki wysokie, ale nie bywają prawie nigdy, tak, że właściwie kilkudziesięciu ludzi utrzymuje instytucyę dla nałogu kilku niewolników kart...

Łatwo wyobrazić sobie dolę rodzin tych panów. Głowę rodziny widzi się w domu tylko w porze obiadowej. Po południu śpi, następnie idzie na „partyjkę“ i wraca w nocy... Życie publiczne opiera się na innych stowarzyszeniach i innych ludziach: kwiat nie bierze w niem udziału, bo gra w karty, a wszedłszy w ten nałóg, zanika po prostu, staje się obojętnym dla rodziny, dla społeczeństwa, dla najświętszych obowiązków obywatelskich. Nie zna ich zresztą, nie ma czasu dowiedzieć się z dzienników, obojętnieje. I to jest owe „skostnienie młodości“, o którym tak trafnie pisze Dr. Koneczny.

Ci małomiasteczkowi karciarze muszą jednak czasem „dla *decorum*“, dla żony i dzieci pójść na jakiś obchód narodowy, na jakieś zebranie towarzyskie. Co tam robią? Wszedłszy, wyszukują się wzajemnie, „dają nura“ do ubocznego pokoju i kiedy na sali omawia się sprawa publiczna — grają znowu w karty...

Życie tych panów — a mamy ich w Galicyi co najmniej kilka tysięcy „najpoważniejszych“ — małoby obchodziło ogół, gdyby nie oddziaływało na sprawy publiczne. Wpływa ono jednak na życie rodzin, na rozwój pracy towarzyskiej, na poziom inteligencyi w kraju; jest zmorą, co dusi najzacniejszy odruch umysłowy, jest kamieniem, co najtęższe umysły przytłacza bezmyślnym nałogiem.

O materyalnej stronie tego życia — mówić zbyteczna. Nas w tej chwili zajmuje „skostnienie“ i przed sąd opinii stawiamy tę wielką zgniliznę, co cały kraj ogarnia.

W Wielkopolsce już ją usunięto. Czy u nas reforma niemożliwa?

Z izby sądowej.

Brüx 3 grudnia.

(*Sprawki Wolfa*).

Na wczorajszej rozprawie oświadczył zastępca Wolfa, dr. Rosa, iż dzienniki doniosły, że Wszechniemcy zamierzają w parlamencie wnieść interpelacyę z tego powodu, że jeden z wotantów w trybunale, po orzeczeniu trybunału, iż nie dopuści do prowadzenia dowodu prawdy w sprawie Wolf Seidel, złożył życzenia Wolfowi.

Następnie przesłuchano kilku świadków, między tymi pp. Bergera, Erlera, Steina, Kliemanna na udowodnienie prawdziwości zarzutu, że Wolf jest „awanturnikiem politycznym“. Przyszło kilkakrotnie do ostrych sprzeczek między stronami. Z zeznań świadków okazuje się, że w łonie partyi wszechniemieckiej zdarzały się częste niesnaski, ponieważ kilku posłów oświadczyło, że nie chce iść pod komendę Schoenerera. Berger nazwał Wolfa mefistem partyi wszechniemieckiej. Wolf zarzuca Bergerowi, że pod przysięgą składa fałszywe zeznania. Berger woła: „Tego nie ścierpię ze strony człowieka, który należy do kryminału!“ Głosy „Oho“ w audytoryum. Prezydent wzywa publiczność do spokoju.

Poseł Stein krytykował jak najostrzej postępowanie polityczne Wolfa i oświadczył, że Wolf starał się być wybranym do komisyi dla dróg wodnych, ażeby módz działać dla rosyjskiego projektu dowozu zboża do Austryi. — P. Wolf przypomina świadkowi, że zeznaje pod przysięgą, przeciw czemu p. Stein protestuje.

W dalszym ciągu p. Stein atakuje Wolfa i mówi do niego: „Czy pan w Hamburgu nie dostał 1000 marek na mój wybór, a dałeś mi tylko 50“.

P. Wolf: Dostałem 1000 marek na wszystkie wybory. — P. Stein (krzycząc): Nie, na mój wybór.

Przed budynkiem sądu odbyły się wczoraj hałaśliwe demonstracye przeciw pp. Iro i Steinowi, a za Wolfem.

* * *

Kraków 2 grudnia.

(*Morderstwo.*)

Odbyła się tu dziś rozprawa przeciw niejakiemu Janowi Porębskiemu, parobkowi z Zagórza pod Wieliczką, obwinionemu o zamordowanie swej kochanki Magdaleny Kortówny, służącej. Motywem morderstwa było to, że wskutek stosunku obojga miało wkrótce przyjść na świat nieślubne dziecko; Porębski zaś nie chciał przyznać się do ojcostwa, podczas gdy Kortówna z niczem się nie taiła, przez co wzbudzała w nim do siebie nienawiść. W nocy z 10 na 11 sierpnia br. udusił Kortównę w stodole, a chcąc upozorować ten zbrodniczy czyn i wywołać podejrzenie, że Kortówna popełniła samobójstwo, wywlókł jej ciało ze stodoły, zarzucił na szyję sznur i przywiązał do belki. Ale śledztwo sądowo-lekarskie wykazało, że Kortówna zginęła śmiercią gwałtowną, opinia wsi zaś wskazała zaraz na Porębskiego, jako na sprawcę tej zbrodni. Porębski zrazu przyznał się do winy, potem, nauczony przez towarzyszy więziennych, wyparł się jej i usiłował obwinić swego brata o tę zbrodnię — wskutek czego odpowiadał dziś przed sądem przysięgłych także za oszczerstwo. Rozprawa dostatecznie wykazała jego winę, sędziowie przysięgli wydali też werdykt, potwierdzający ją — a trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

KRONIKA.

Lwów 3 grudnia.

Mianowania. Cesarz nadał radzcy wyższego sądu krajowego, Leopoldowi Knotowi we Lwowie, z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł radzcy dworu.

Cesarz udzielił sankcyi uchwalonej przez Sejm galicyjski ustawie, pozwalającej gminie Kamionki strumiłowej na pobieranie dodatków gminnych od wódki i piwa.

Proces gminy m. Lwowa przeciwko dyrektorowi L. Hellerowi, odbędzie się dnia 18 b. m. przed tutejszym sądem cywilnym. Powód do tego ciekawego procesu był następujący: Około r. 1890 gmina sprawiła do lóż teatru hr. Skarbka kilka zwierciadeł i 158 krzeseł trzcinowych. Skoro p. Heller objął dyrekcyę teatru, płacił gminie 10 K. rocznie za używanie krzeseł. Gdy po 5 latach ustąpił, krzesła okazały się zupełnie zniszczone. Następnie, gdy teatr przeniósł się do nowego gmachu, nie wiadomo, co się z krzesłami stało. Dopiero teraz magistrat zażądał od p. Hellera wynagrodzenia za krzesła, ponieważ jednak p. Heller sprzeciwił się temu, zaskarżono go o niszczenie 400 koron tytułem odszkodowania.

Ogólne zgromadzenie rodziców i członków Towarzystwa Związek rodzicielski, Towarzystwa pedagogicznego i Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się dnia 7 grudnia b. r. (niedziela) o godz. 5 po południu w wielkiej sali ratuszowej. Na porządku dziennym sprawa jedno i dwurazowej nauki. Z uwagi na doniosłość sprawy pożądanym jest jak najliczniejszy udział członków i rodziców, niećzłonków, których niniejszem zapraszamy imieniem złączonych Towarzystw.

Dr. Jan Dylewski prezes Związku, *Dr. Godzimir Małachowski* prezes Tow. ped., *Dr. Antoni Kalina* prezes Tow. naucz. szkół wyższych.

Czarna księga krawców. Stowarzyszenie przemysłowe krawców i kuśnierzy lwowskich rozesłało do swoich członków następującą odezwę:

„Jedną z ważnych przyczyn upadku przemysłu krawieckiego jest niezawodnie nierzetelność niektórych gości, którzy biorąc suknie na kredyt nie płacą za nie, a korzystając z udzielonego im kredytu, wielką szkodę wyrządzają krawcom W Wiedniu, w Pradze, w Gracu i innych miastach zapobiegli już temu tamtejsi krawcy przez założenie „Czarnej księgi“, w której wpisuje się takich niesumiennych dłużników, a następnie wykazywani są co kwartału w drukowanym wykazie pod nazwą „Lista ochraniająca kredyt“. Ponieważ u nas dzieją się także podobne nadużycia, przeto przełożeństwo Stowarzyszenia przemysłowego krawców i kuśnierzy, idąc w ślad innych miast, postanowiło założyć także i we Lwowie taką czarną księgę i wykazywać co kwartału nierzetelnych gości krawieckich. W tym celu przesyła się stosowny arkusz, w którym należy dokładnie określić wartość dłużnika przez wypełnienie wszystkich rubryk, a następnie wypełniony arkusz w kopercie przełożonemu Stowarzyszenia nadesłać“.

Bardzo się cieszymy z tego, że Stowarzyszenie krawców i kuśnierzy przystępuje do założenia tej czarnej księgi. Nie tyle dlatego, że krawcy i kuśnierze nie będą narażeni na ciągłe straty przez niesumiennych klientów, ile dlatego, że tym niesumiennym klientom odbierze się możność popełniania czynów niegodnych, mianowicie zaciągania długów, o których wiedzą dobrze, że ich nie będą mogli uiścić. Nic bowiem nie demoralizuje tak ludzi, jak łatwość spełniania zbrodni. Im mniej więc będzie tej łatwości, tem lepiej dla społeczeństwa.

Arcyksiążę Karol Stefan i sztuka polska. Z Wiednia piszą: Wczoraj przybył tu umyślnie z Krakowa prof. Axentowicz, wezwany przez arcyksięcia Karola Stefana, który żywo interesuje się wszystkiem, co polskie. Arcyksiążę Karol Stefan mieszka stale w Żywcu, uczy się mówić po polsku i każe uczyć również swoje dzieci tego języka. Prof. Axentowicz pokazywał mi depesze, które otrzymał od arcyksięcia. Są pisane po polsku. W jednej z nich arcyksiążę prosi p. Axentowicza, żeby „do Wiednia przyjechał. Bardzo będę się cieszył, jeśli będzie pan tak dobry, aby mi wystawę pokazać. Serdeczne pozdrowienie“. W drugiej, adresowanej z Czech do Krakowa, donosi arcyksiążę również po polsku: „Będę w secesyi we środę, dnia 26 go o godz. 11-ej zrana“. Prof. Axentowicz stawił się na wezwanie. Arcyksiążę był zachwycony działem polskim; nabył dwa obrazy: „Młyn wodny“ Ruszczyca i „Wschód księżyca“ Stanisławskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 4 b. m. profesor dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich, część I. Królestwo polskie: Stosunki administracyjne i wyznaniowe — szczegóły statystyczne — przemysł, handel, oświata (z obrazami świetlnymi). Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8. Początek o godz. 7½.

Towarzystwo św. Olgi. Pod taką nazwą zawiązały Rusinki stowarzyszenie religijno-humanitarne, do którego mogą należeć tylko żony księży ruskich w Galicyi.

Z Sanoka piszą nam: Dnia 20 listopada złożyło Towarzystwo gospodarskie w Sanoku hołd JE. dr. Tchorznickiemu za niezmordowaną pracę około odzyskania Morskiego Oka. Mianowicie w sali Rady powiatowej podczas posiedzenia, jako swemu członkowi, wręczyło adres podpisany przez wszystkich członków Towarzystwa ziemi sanockiej. Obecni byli: JE. dr. Tchorznicki, Kazimierz Wiktor (prezes Tow.), radzca dworu K. Laskowski, poseł Jan Trzecieski, poseł Mieczysław Urbański, Wład. Morawski, Adolf Pożniak, Władysław Wiktor, Karol Łępkowski, dr. Grzegorz Łępkowski, Wiktor Żurowski, K. Jachimowski, K. Jadowski, K. dr. Łabaczewski, Wojciech Wasilewski etc. O godz. 2 wszyscy z całym personalem sądowym odprowadzili go do wagonu, skąd odjechał do Lwowa.

Demonstracye w Warszawie. Z Warszawy piszą 30 listopada: Wczoraj, jak wiadomo, była 72 rocznica powstania listopadowego. Policya czujne miała oko, czy ktoś u nas zbyt żywo o dacie tej nie pamięta — no i odkryła, że nie wszyscy o niej zapomnieli. Któżby, jeśli nie młodzież? Pomimo tylu przykładów, doświadczenia tylokrotnego, znalazł się zbity tłum, wśród którego błyszczały mundury studenckie, na nabożeństwie w kościele św. Krzyża, około godziny 10 przed południem. Nabo-

śeństwo skończyło się około 11. Przed kościołem zgromadziła się licznie policya, oczekująca spokojnie wyjścia z kościoła. W kościele jeszcze liczniejsi policyanci, oczywiście bez mundurów, lustrowali i spisywali obecnych. Nabożeństwo odbyło się zresztą bez żadnej innej manifestacyi, śpiewów lub t. p. Nic — tylko tłum ludu, wśród którego przeważała młodzież, słuchał ze skupieniem nabożeństwa, a że to był 29 listopad, więc czujna zawsze władza pilnie śledziła, czy kto nie podniesie głosu, nie mrugnie okiem, lub nie uczyni jakiegokolwiek gestu, któryby mógł stać się niebezpiecznym dla całości imperium — wszechrosyjskiego. Jakoś, w kościele farnym, nie dostrzeżono nic takiego. Dopiero, przy wyjściu z kościoła, kiedy młodzież ustawiwszy się w pary i czwórki, urządziła defiladę przez Nowy Świat, policya z tyłu, a szpicle bez mundurów po bokach, zaczęli spisywać nazwiska uczestników i szli za nimi po Alejom. Rozdzieliła się tam falanga, jedni na prawo w Aleje Jerozolimskie, drudzy prosto ku Alejom Ujazdowskim. O ile wiem, nie aresztowano nikogo. Skończyło się na spisaniu nazwisk. Ale z tego będą prawdopodobnie sprawy przed władzą uniwersytecką i — bądź co bądź — płazem to wszystkim nie ujdzie.

Nasuwają się smutne refleksye. Najpierw dziwić się należy, że młodzież nasza, która z małemi wyjątkami, już od pierwszego lub drugiego kursu uniwersyteckiego, bardzo rozsądnie, czasami nawet zbyt realnie, zapatruje się na prozaiczny i praktyczny cel życia i w nader pozytywny sposób myśli o przyszłej karyerze i chlebie codziennym; że ta młodzież nie zrozumiała, iż wszelkie demonstracye w podobnym rodzaju, choćby z jak najszlachetniejszych powstałe motywów, do niczego nie prowadzą i nie doprowadzą nigdy. Uczucie prawdziwie patryotyczne, miłość Ojczyzny i wszystko, co się z tem wiąże, są to motywy tak głębokie, mianowicie w naszem położeniu i warunkach, w jakich się wszyscy znajdujemy, że demonstracye zewnętrzne, dla których głównym powabem jest to właśnie, że są zakazane, są dla ich utrwalenia i podniesienia zupełnie zbyteczne — tembardziej, że skutki, jakie za sobą pociągają, zupełnie nie równoważą wątpliwych korzyści, z nich wypływających.

Każdy rozumie, że są chwile, gdzie potrzeba wewnętrzna dąży do skupienia ducha i przypomnienia sobie momentów, drogich pamięci i uczuciu każdego Polaka. Ale demonstracye publiczne nie podnoszą bynajmniej uroczystego nastroju chwil podobnych, a okoliczność, że warszawski szpicel policyjny jest nieproszonym świadkiem obchodu takiego, nie może się przyczynić do nadania uroczystości większego znaczenia. Przeciwnie, im cichszym obchód taki, tem byłby wznioślejszym i do skupienia ducha więcej sposobnym.

Włamywacze. Dziś o godzinie 2¹/₂ w nocy przytrzymał stójkowy na ul. Głowińskiego nieznajomego Iwana Iwaniuka, który unosił ze sobą jakąś kurtkę i beczkę śledzi marynowanych. Iwaniuk przyznał się, że jest dezerterem i wskazał stójkowemu szynk Schönfelda na Łyczakowie l. 40, gdzie wyłamawszy okno, owę kradzież popełnił. Stójkowy udał się na wskazane miejsce i spostrzegł okno rzeczywiście otwarte. Wewnątrz szynku gospodarował znany złodziej Sydorak i przygotowywał już sobie zapasy na zimę, mianowicie wór tytoniu, tłumok z wiktuałami i trochę garderoby. Obu złodziei aresztowano.

Paraliż skutkiem telefonu. Przed sądem krajowym we Frankfurcie nad Menem toczy się obecnie proces, którego wynik będzie miał niewątpliwie zasadnicze znaczenie. Redaktor jednego z pism miejscowych, rozmawiając telefonem ze stacyą w Karlsruhe, otrzymał tak silne uderzenie elektryczne, że padł nieprzytomny na ziemię, przyczem krew rzuciła mu się ustami i nosem. Po niejakim czasie przytomność odzyskał, pozostał mu jednak paraliż prawej części ciała, taki ciężki, że zdaniem lekarzy już nie ustąpi. Otóż ów redaktor domaga się, drogą sądową, od zarządu poczt 1.800 m. renty dożywotniej. Zarząd poczt zaś odmawia tem żądaniu, wywodząc, że nie poczuwa się do żadnej winy, gdyż burza spowodowała ten nieszczęśliwy wypadek, i zapewniając, że przedsięwziął wszelkie możliwe środki, jakie mogą zapewnić publiczności bezpieczeństwo przy używaniu telefonu.

Franciszek Lenbach, znakomity malarz monachijski, który dwukrotnie w krótkich odstępach czasu rażony był lekkim atakiem apoplektycznym, miał się gorzej w ostatnich dniach. Lekarze zabronili artyście wszelkiej pracy i nakazali zupełny spokój. Lenbach przebywał naturalnie w otaczającej obecnie w Monachium Cléo de Mérode, ale siły go zawiodły.

Stan powietrza. T. e. g. 6 rano — 5 w poł. — 3 2. Bar. 759. Spada. Pochmurno. Wieczorem wczoraj i w nocy była śnieżyca.

Dumna.

— Wczoraj, hrabino, byłam u Millerów w ich nowej willi; zebrało się dość liczne towarzystwo....

— Ależ, proszę cię, moja kochana, u takich osób nie może być towarzystwo, najwyżej mogła być kupa ludzi.

Przysłowia japońskie.

Łatwiej pijanego niż biednego postawić na nogi.

Biedak choćby nawet na plecy upadł, nos rozbije.

Gdy biedak je kurę, to albo on, albo ona — chory.

Trzy rzeczy rosną bez deszczu: procenty, komorne i dziewczęta.

Miłość jest słodka tylko z chlebem.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Weronika“ operetka w 3 akt. Messagera.— We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Makbet“ tragedya w 5 aktach Szekspira. Niezdolnialnie przedstawi gościnny występ H. Modrzejewskiej. — W piątek po raz 1szy „Lekcya tańców“ operetka w 3 aktach Seweryna Berena, słowa Emwina. — W sobotę po raz 2gi „Lekcya tańców“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Jutro we czwartek dnia 4 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki oper włoskich. Program: I. 1) Mendelssohn: Uwertura do opery „Ruy Blas“. 2. a) Pucini: Arya z op. „Tosca“. b) Boito: Arya z op. „Mefistofeles“ odśpiewa z tow. ork. Gemma Bellincioni.— II. 1) Czajkowski: Symfonia nr. VI. 2) Mascagni: Arya Santucy z op. „Cavaleria Rusticana“ odśpiewa z tow. ork. G. Bellincioni. — III. Smetana: Balet z op. „Sprzedana narzeczona“. 2. a) Godard: „Berceuse de Jocelyn“, b) J. Saule: „a tous les temps“ odśpiewa G. Bellincioni. 3) Wagner: Przygrywka do op. „Lohengrin“.

W piątek 5 grudnia „Nadzwyczajny koncert dla dzieci“ (Początek o godz. 6. Abonament uchylony). Program: I. 1) Fr. Stombowski: Wieniec melodyi polskich“. 2) Haendl: „Scena Słowaków“. 3) a) Gall: Krakowiak, b) Maszyński: „Mazur ludowy“ odśpiewa Chór akademicki. — II. 1) Humperdink: Walc z op. „Jaś i Małgosia“. 2) Ries: a) Gondoliera, b) Bourre, odegra Emcia Wolfsthalówna. — III. 1) Humperdink: „Jazda czarownicy“. 2) Clark: „Wędrowni śpiewacy“ odśpiewa Chór akademicki. 3) Eilenberg: „Warta idzie!“

W sobotę 6 grudnia „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Gemmy Bellincioni. — (Występ drugi i ostatni).

W niedzielę 7 grudnia i poniedziałek 8 grudnia „Koncerty popularne“.

We wtorek 9 grudnia „Koncert symfoniczny“ ze współudziałem Ignacego Friedmana, pianisty.

Repertuar teatru ludowego. W piątek dnia 5 go grudnia w sali Sokoła w Rzeszowie „Tresowana dusza“, sztuka w 3 aktach G. Zapolskiej.

W niedzielę dnia 7-go grudnia o pół do 4-tej popołudniu we Lwowie: „Grube ryby“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. — O godz. 7-mej wieczorem „Wieczór Amatorów“. W poniedziałek 8 grudnia o pół do 4-tej popołudniu „Na Łyczakowie“, wodewil w 5 aktach Fr. Dominika. O pół do 8-mej wieczorem „Pod kolumną Zygmunta“, sztuka w V aktach A. Urbańskiego.

Odpowiedzi administracyi. *WP. Eustachy Jaworski w Dołobowie.* Komplet z listopada posiadamy i na życzenie będziemy go mogli przysłać WPanu za ceną 2 K. 20 hal.

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik Księgarni Katolickiej w Poznaniu.

Dla młodych matek nietylko jest potrzebne starać się o ubranie dla niemowląt, lecz co ważniejsza, poinformować się, jak dzieci swe odżywiać, jeśli same nie są w stanie ich karmić. Do odżywiania dzieci nadaje się najlepiej mleko krowie, do którego dodaje się Kufeka mączkę dla dzieci, rozpuszczając przedtem mleko, stosownie do wieku dziecka, wodą. Mączka dla dzieci służy nietylko do wzmacniania muszkułów i kości, lecz uchyla także tworzące się w żołądku wskutek mleka fermentacye i ochrania przed cierpieniami i rozmaitemi dolegliwościami żołądkowemi.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Wczoraj odegrała orkiestra pod batutą p. Melcera trzecią symfonię Beethovena, t. zw. „Eroica“. Jest to jedno z największych dzieł muzyki orkiestrowej. Pierwsze dwie jego części zainaugurowały nowy styl w muzyce, o niebywałej przedtem intenzywności uczucia, heroicznym nastroju i ideal źmie, co wszystko ubrane jest w najszlachetniejszą szatę melodyjną. Któryś z krytyków niemieckich nazwał je „Weltgeschichte in Tönen“. Trzecia część, Scherzo, działające nadzwyczajną werwą rytmiczną, oraz czwarta część, w której przedewszystkiem uderza kunsztowne opracowanie bardzo pięknego motywu, użytego przez Beethovena także do waryacyi fortepianowych, są to śliczne ustępy symfoniczne, pełne polotu i piękności, chociaż nie stoją już na tej olbrzymiej wysokości, do której wzbił się kompozytor w pierwszych dwóch częściach.

Wykonania tej symfonii nie można nazwać bez zarzutu, ale też stwierdzić wypada, że wymagania wobec takiego dzieła są bardzo wielkie, którym uczynić zadość może orkiestra dopiero po długiem studyowaniu dzieła, na co w naszej Filharmonii przy tak obfitym programie oczywiście musi zabraknąć czasu. W każdym razie wykonanie tej symfonii dało nam wczoraj wiele bardzo podniosłych wrażeń, za co wdzięczni jesteśmy orkiestrze i jej dyrygentowi.

Odegrano wczoraj także poemat symfoniczny Dworzaka „Złoty kołowrotek“, będący illustracyą muzyczną bajki czeskiej. Treść tej bajki podały słuchaczom drukowane programy, co się bardzo przyczyniło do zrozumienia utworu. Użyta w nim jest przeważnie symbolika jasna, a motywa są ładne, niektóre nawet bardzo ładne. Całość cierpi jednak głównie na wadę przyrodzoną muzyki ściśle programowej, że poszczególne jej ustępy zczepione ze sobą logiką fabuły, nie łączą się kompozycyjnie tak doskonale i organicznie, jak to bywa w utworach, skomponowanych na podstwie logiki muzycznej. Wreszcie usłyszeliśmy wczoraj grę solową koncertmistrza orkiestry p. Humla, który wykonał Vieuxtempsa koncert na skrzypce z towarzyszeniem orkiestry. Dowiódł on, że jest nieposlednim wirtuozem; zwłaszcza technika smyczkowa, w szczególności śliczne jego *staccato*, wywołało podziw słuchaczy. Ton posiada p. Huml bardzo ładny, chociaż jak się zdaje, grał na skrzypcach nieszczególnych. Oklaskiwano go bardzo serdecznie i wywoływano kilka razy.

Publiczności zebrało się bardzo dużo i okazywała ona wysokie zadowolenie z koncertu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 grudnia.

(Z.) **Jakaś** otucha wstąpiła dziś w sfery giełdowe. Uchwytnego powodu tej zmiany na lepsze właściwie nie było, tkwił on tylko w oczekiwaniu tego, co może nastąpić. Otóż przedewszystkiem utrwala się w sferach giełdowych nadzieja, że teraźniejsze usiłowania, zmierzające do doprowadzenia do skutku czesko niemieckiej konferencyi ugodowej, nie będą bezowocne i że konferencya ta zbierze się może już w najbliższym czasie. Nadto kombinują sfery giełdowe całkiem słusznie, że jeżeli wniosek Kardorffa utrzyma się w parlamencie niemieckim i nowa niemiecka taryfa celna zostanie tymi dniami uchwalona, co jest niemal pewne, to niepodobieństwem jest, ażeby to nie oddziałało także na stosunki w naszym parlamencie i nie skłoniło stronnictw do zabrania się z całym pośpiechem do załatwienia ugody z Węgrami. Dla giełdy zaś jest to sprawa najważniejsza ze wszystkich, dlatego też każdy promyk nadziei, iż ugoda zostanie pomyślnie załatwiona, wywołuje zaraz na giełdzie radośne echo.

Przeglądając dzisiejszą cedułkę giełdową, widzimy, że przeważną część walorów zamknięto wyższymi kursami. Bardzo znacznym był dziś popyt o renty, tudzież o pryorytety wszystkich gwarantowanych przez państwo kolei. Ruch ten na targu walorów lokacyjnych jest następstwem tego, że gotówka za kupon grudniowy szuka lokacyi. Zresztą ani w ruchu pieniężnym, ani w przemyśle i handlu nie widać śladów jakiegoś znaczniejszego polepszenia. Zapotrzebowanie gotówki na ultimo listopada było stosunkowo niewielkie, tak, że portfel wekslowy banku austro-węgierskiego nietylko nie powiększył się, lecz zmniejszył się trochę. W sobotę bowiem wypłacił bank za zgłoszone do eskontu nowe weksle 18 milionów koron, a dziś wpłynęło za zapadłe 30 listopada weksle 16,700.000 koron.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 669·25, węg. Zakł. kredyt. 705·00, Anglobanku 269·00, Unionbanku 580·00, Länderbanku 386·25, Bankvereinu 448·00, Bodencredit 918·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 687·00, Lombardy 62·00, Kol. Elbethal 449·00, Północnej 5560, Czerniowieckiej 563·00, Alpiny 361·00, Rima Muranyi 464·50, Praskiego Tow. żel. 1430, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 328·00, Oblig. węg. indemniz. 97·95, Renta majowa 101·25, Austr. renta koronowa 100·25, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·80, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4¹/₂% Listy Banku krajow 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4¹/₂% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·80, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy tureo. 111·50, Marki 117·05, Ruble 253.25.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków, 2 grudnia.

Z powodu, że od kilku dni powietrze znowu jest łagodniejsze, chęć do kupna ze strony konsumentów osłabła tembardziej, że z chwilą, gdy sanna się ustali, dowozy zboża, niezawodnie się zwiększą. W tem oczekiwaniu na targu dzisiejszym pokup był słabszy, a ceny ostatnie przy ograniczonych obrotach nie całkiem zdołały się utrzymać.

Płacono: pszenicę białą 8·10—8.85; czerwoną od 7.85 do 8.25.; żółtą od 7·85 do 8·25, żyto od 6.90 do 7.35; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·40 K.; owies 6·20 do 6·50 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 2 grudnia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·65 do 7·80, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·60 do 6·70, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·20 do 6·30, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·50 do 9·75, len —.— do —·—, siemie lniane 11·00 do 11·25, siemię konopne 7·50 do 8·00 koniczyna czerw. prima 65·— do 70·—, średnia 50·— do 60·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·25, zielony 10·00 do 10·25, pastewny 6·25 do 6·50 bobik koński 5·90 do 6·10, wyka 6·25 do 6·50 otręby pszenne 3·80 do 4·00, żytne 4·10 do 4·30, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 81·00 do 81·25, nadkontyngent 16·00 do 16·25; Tarnopol-Brody kontyngent 81·25 do 81·50, nadkontyngent 16·25 do 16·50; Sokal-Jarosław kontyngent 81·50 do 82·00, nadkontyngent 16·50 do 16·75; Rafinerye Lwów kontyngent 83·75 do 84·00, nadkontyngent 18·00 do 18·25.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Berlin 3 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: Cztery mocarstwa, które uczestniczyły w prowizorycznem obsadzeniu Szangaju, porozumiały się co do równoczesnego wycofania wojsk. Przedewszystkiem korpus japoński opuścił Szanghaj dnia 22 listopada. Anglicy odejdą dnia 20 grudnia. Niebawem odejdą też wojska niemieckie. Dokładny termin zależy od czasu jazdy rozporządzalnych okrętów transportowych. W każdym razie jeszcze w ciągu stycznia korpus niemiecki opuści Szanghaj.

Paryż 3 grudnia. Rząd uchwalił nie domagać się od Izb autoryzacyi tych kongregacyj, które utrzymują szkoły ludowe, wychodzi bowiem z tego zapatrywania, że kongregacye nie posiadają potrzebnych warunków do krzewienia oświaty ludowej w sposób, odpowiadający wymaganiom nowoczesnego społeczeństwa. Rząd uchwalił dalej nie popierać próśb kongregacyi kaznodziei, mnichów i misyonarzy, działających we Francyi, a nie w dalekich krajach, gdyż sądzi, że działalność ich jest wdzieraniem się w zakres czynności, zastrzeżonych świeckiemu duchowieństwu, a udzielenie im zezwolenia byłoby niejako drugą zupełnie zbyteczną edycyą konkordatu. Co się tyczy Kartuzów, to rząd także oświadczy się w duchu odmownym.

Wiedeń 3 grudnia. Dziś zostanie prawdopodobnie ogłoszony elaborat posłów niemieckich, zawierający propozycye rozwiązania kwestyi językowej w Czechach. Czesi nie chcą przed poznaniem niemieckiego elaboratu dopuścić do obrad w Izbie nad prowizoryum budżetowem.

Wiedeń 3 grudnia. Komisya postulatowa Koła oświadczyła się za tem, aby Koło uznało konieczność stanowczego załatwienia jeszcze w bieżącej sesyi następujących pięciu spraw: Upaństwowienie kolei północnej, rozszerzenie kompetencyi władz i zakładów krajowych w sprawie dostaw, oraz innych ekonomicznych potrzeb, sprawa popierania przemysłu w duchu samorządnym, subwencye dla miast stołecznych, wyjednanie subwencyj na cele melioracyjne. Sprawozdanie zawiera 12 stronic bitego druku wielkiej czwórki.

Haga 3 grudnia. Izba niższa przyjęła jednogłośnie brukselską konwencyę cukrową. W toku dyskusyi stwierdził minister spraw zagranicznych, że Anglia powinna cukier sprowadzony ze swoich kolonij obłożyć osobnem cłem, o ile te kolonie udzielają premie z tytułu produkcyi, względnie premie wywozowe. Minister zauważył dalej, że niema obawy, aby Rosya wprowadzała cukier do Europy drogą na Indye angielskie, albowiem w takim razie nie mogłaby korzystać z przyznanego artykułem 5 konwencyi przywileju najniższej pozycyi taryfy przywozowej.

Paryż 3 grudnia. Wczorajsza rada gabinetowa postanowiła zamknąć pensye wielu z tych biskupów, którzy podpisali znaną petycyę, skwalifikowaną przez radę państwa jako nadużycie władzy. Dalej postanowiła rada gabinetowa ze względu na strejk majtków w Marsylii, odkomenderować na statki towarzystw żeglugi marynarzy z marynarki wojennej, ażeby w ten sposób o ile możności przywrócić bezzwłocznie normalny ruch statków pocztowych i pasażerskich, a także zorganizować ruch towarowy z Algierem, Tunisem i Korsyką. Również wkrótce ma być zorganizowany ruch z Indochinami.

Rzym 3 grudnia. Najwyższy podkomorzy Papieża msgr. Bisleta złożył wczoraj wizytę w. ks. Sergiuszowi i wręczył mu portret Papieża z własnoręcznym podpisem Ojca św.

Petersburg 3 grudnia. Według urzędowej relacyi, daje się w Finlandyi odczuwać dotkliwa nędza, wskutek złych żniw. Rząd pozwolił na zbieranie składek w całej Rosyi.

Paryż 3 grudnia. Senat przyjął wczoraj w drugiem i trzeciem czytaniu przedłożenie o uzupełnieniu ustawy o kongregacyach, składające się tylko z jednego paragrafu.

Messyna 3 grudnia. Wskutek powodzi ruch na linii kolejowej do Syrakuzy jest przerwany. Szkody wyrządzone przez powódź w rozmaitych miejscowościach są znaczne. Pewien statek, który płynął z Malty, rozbił się, przyczem zginęło dwóch ludzi z załogi.

(*Depesze popołudniowe*).

Madryt 3 grudnia. Dzienniki donoszą, że w Orense arestowano pewnego anarchistę, który oświadczył, że przybył z Argentyny do Hiszpanii, aby zamordować młodego króla hiszpańskiego. Ponieważ brakło mu środków na podróż do Madrytu, zatrzymał się on w Orense.

Londyn 3 grudnia. Na morzu Północnem szaleje gwałtowna burza. Około 80 okrętów musiało wrócić do portu.

Waszyngton 3 grudnia. W senacie przedłożył senator Callon projekt ustawy antykartelowej. Przedłożenie to zabrania handlu między poszczególnemi państwami Stanów Zjednoczonych towarami wyrabianymi przez kartele. Kara za przekroczenie ustawy ma wynosić 500 do 5.000 dolarów.

Gmunden 3 grudnia. Były austryacki minister stanu hr. B e l c r e d i zmarł wczoraj wieczór nagle wskutek udaru mózgowego.

(Hr. Belcredi ur. 12 lutego 1823, na Morawii, został po ustąpieniu Schmerlinga, d. 27 czerwca 1865 ministrem stanu, przyczem powierzono mu przewodnictwo w radzie ministrów i kierownictwo ministerstwa dla policyi. Po wojnie z r. 1866 ustąpił Belcredi miejsca hr. Beustowi w dniu 7 lutego 1867. *Przyp. Red*).

Waszyngton 3 grudnia. W orędziu, wystosowanem do kongresu, zaznacza prezydent Roosevelt, że Stany Zjednoczone znajdują się obecnie w okresie nieograniczonego niczem rozwoju. Stany Zjednoczone odegrały w świecie wielką rolę i pragną ją jeszcze rozszerzyć. Kraj ma do załatwienia ważne problematy za granicą, a jeszcze ważniejsze u siebie. Prezydent przypomina swoje postanowienie uregulowania sprawy trustów. Nie ma on zamiaru zniesienia tych związków, lecz tylko odjęcie im złych stron. Nie wolno bowiem Stanom Zjednoczonym porzucać tego stanowiska, jakie sobie wywalczyły, iż dziś w ruchu przemysłowym całego świata odgrywają rolę kierującą.— W sprawie rewizyi konstytucyi oświadcza prezydent, że wcaleby się jej nie sprzeciwiał, gdyby była potrzebną. Nie powinno się przez zmiany taryfowe przyznawać korzyści importowi artykułów zagranicznych, lecz raczej dać lepsze warunki krajowej konkurencyi.

Dobrobyt kraju rósł zawsze pod ochroną taryf celnych. Pierwszym punktem polityki amerykańskiej i jej zasadą jest zabezpieczenie amerykańskich interesów handlowych, przynajmniej w tym samym stopniu, w jakim zabezpieczone są interesa zagranicy. Traktaty, polegające na wzajemności, są bardzo pożądane. Omawiając szczegółowo tę sprawę, doradza prezydent wybranie komisyi, złożonej z rzeczoznawców na polu handlu, podnosi następnie konieczność elastyczności systemu walutowego w celu uniknięcia przesileń finansowych, chwali ustawę immigracyjną i omawia stosunek kapitału do pracy. Jest on za utworzeniem sekretaryatu handlowego, za wzajemnością z Kubą i Nową Funlandyą i za układem z Anglią.

Dalej poleca orędzie sądy rozjemcze zamiast wojen. Z Kolumbią toczą się rokowania w sprawie ugody jej na kanał istmijski. Żadne niezawisłe państwo amerykańskie nie powinno się obawiać napadu Stanów Zjednoczonych. Każdy musi utrzymać u siebie porządek i spełnić zobowiązania wobec zagranicy. Wtedy nie ma powodu obawiać się interwencyi zagranicy. Doktryna Monroego musi być podstawową zasadą amerykańskiej polityki. Na widnokręgu światowym nie widać chmur i jak się zdaje nie należy się obawiać najmniejszego nieporozumienia z zagranicą. Ale mimo to muszą Stany Zjednoczone nie ustawać w staraniach o stworzenie silnej floty wojennej, bo brak jej okazałby się fatalnym na wypadek jakichkolwiek trudności.

Rada państwa.

Wiedeń 3 grudnia. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków odpowiadali prezydent ministrów i minister oświaty na interpelacye. Następnie przystąpiono do dalszego ciągu generalnej dyskusyi nad ustawą o handlu domokrążnym. Zabiera głos poseł W i l h e l m.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 3 grudnia. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. B. Wagner z Wiednia. F. Gużkowski z Ostrowca. A. Bałaban, S. Bara, M. Urban i M. Gottermann z Budapesztu. G. Linhardt z Hanoweru. S. Ponikło z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 grudnia. Dr. H. Jordan z Krakowa. A. Sym z Mikuliczyna. S. Żelechowska z Korczowa. A. Dietl z Wiednia. Gotleb Haszlakiewicz z Gańczar. M. Osiecimska z Krakowa. A. Wieklein z Wiednia. E. Festenburg ze Stanisławowa. J. Lityński z Gorzeniec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3-go grudnia. K. Koblański z Kut. J. Znamirowski z Krynicy. J. Trzecieski z Miejsca piastowego. T. Rydlowa z Czerniowiec. J. Łuczko z Rzeszowa. S. Kędzierski z Mereszczowa. K. Dwernicki z Udnowa. W. Kraiński z Perespy. A. Węgrzen z Cieszanowa. E. Wodziczko z Rzeszowa. K. Nemetz z Tarnopola. J. Obmińscy z Bartatowa. M. Podgórska z Rosyi. K. i J. hr. Czosnowscy z Rosyi. M. Sosenko z Plaucza. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. S. Dorożyński z Rohatyna. S. Skarzyński ze Studzianki. O. Haupt z Wiednia. N. Mund z Wiednia. J. Spielman z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 3 grudnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	263.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	263.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	284.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	253.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	86.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		111.25

b) bezprocentowe: Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 18.90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 434·00, Clary 40 zł. m. k. 187.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr, 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.40, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 242.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.—.

Wiedeń 3 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 21·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 36·60 (bez zmiany).

Berlin 3 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 42·20.

Paryż 3 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·27. Mąka („Fleur de Paris“) 28·30.

Wiedeń 3 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·69—7·70, na maj-czerwiec 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·83—6·84, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·60—6·62. Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 3 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·60—7·61; żyto na kwiecień 6·62—6·63; owies na kwiecień 6·32—6·33. Kukurudza na maj 5·75—5·76. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerwowana. Tendencya: lepsza. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 grudnia.

Marki 117.10, renta majowa 101.25, węg. renta koronowa 97.92, Akcye: austr. zakl. kredyt. 669.75, węg zak. kred. 704·00, anglobanku 269·50, unionbanku 530.00, bankvereinu 449.00, länderbanku 386·50, kolei państw. 687·00, lombardy 63.50, akcye kolei Elbethal 450.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 361.00, Rima Muranyi 467·00, pragskiego Tow. żel. 1.439, losy tureckie 112·25, ruble 253·00. Usposob. spokojne.

Lwów 3 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 555.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000 — do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 800·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101— do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.80 do 99.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98·00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4¹/₂% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·20 do 254·20. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·36 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.): 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 6·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Nie otoczenie sprawiło tę zmianę, jaką widzimy w Annie, to czas i życie, które ją uszlachetniły... Sfera, z której pochodzi, ani wartością moralną, ani wykształceniem nie ustępuje w niczem tej klasie społecznej, do której wprowadziło ją małżeństwo — zauważyła sucho panna Beauchamp.

— Zgadzam się z tobą, ciocin, jednak Europa przez zwyczaje odrębne, uległość małżeńską, zależność, jaką narzuca kobiecie, oddziaływa widocznie na nasze rodaczki i wyrabia w nich charakter słodszy, sympatyczniejszy... My nie znamy zupełnie społeczeństwa Starego Świata! Zwiedzamy w danym kraju muzea, pomniki, ale nie studyujemy ani duszy, ani charakteru mieszkańców. To śmieszne!

— Może, ale ludzie tego Świata nie żyją pod namiotami, jak czerwonoskórzy, więc sama wiesz, że zbliżyć się do nich niełatwo — żywo odparła Dora. — I gdybyśmy nie miały na przedmieściu Saint-Germain zamężnych przyjaciółek z Ameryki, mogłybyśmy bardzo długo ocierać nosy o wrota pałacu d'Anguilhon, nie wiedząc, co tam jest wewnątrz, jak ludzie jedzą, żyją i co robią.

— Dodać trzeba — rzekła Helena,—że Francuzi tak uprzejmi i łatwi za granicą, dom własny mają wyłącznie dla siebie i rzadko w nim przyjmują cudzoziemców.

— A sami na tem tracą, gdyż takie zbliżenie bardzo podnosi sąd o nich — zauważył Karol.

— Zyskaliby najwięcej, poznając cudzoziemców — dodała ciotka Zofia tonem, niedopuszczającym wątpliwości.

Należała ona do tych patryotek, które w najlepszej wierze wyobrażają sobie, że wszystko światło i cała moralność płynie tylko z ich kraju.

— Naturalnie! — potwierdził Karol ze złośliwem zmrużeniem oka. — Nie wątpię też zupełnie, że mój przykład, moje poglądy i zdania wywarły już wpływ zbawienny na d'Anguilhon, Kéradieu i Limeray'a. Co do mnie jednak, po tem, co widziałem, nie jestem zupełnie pewny, że rasa anglo-saska stworzoną została do panowania nad światem. Jej przeznaczeniem tworzyć wielkie dzieła i dźwigać potężne zadanie wiedzy i cywilizacyi, ale wykończenie gmachu należy bez kwestyi do szczepu łacińskiego.

— Widać, że cię Wiliam już nawrócił. — rzekła Dora.

— Nie sądzisz, abym zdobył się na własne zdanie? — grzecznie zapytał Karol.

— Francuzi są zajmujący i zabawni — rzekła rozstrzygająco panna Carrol — zawsze szukają, czego nie zgubili. A rozmawiać z kobietami nikt tak nie umie, jak oni! Muszą się dowiedzieć, co myślisz, co czujesz, tysiące rzeczy, które nie obchodzą ani trochę żadnego Amerykanina. Rozbierają cię poprostu na kawałki, ażeby się przekonać, jak wygląda wewnątrz i zewnątrz maszynka, która w nas funkcyonuje z lewej strony pod płucami. Ten nieznośny hrabia Nozay przewrócił mnie, jak rękawiczkę.

— No, w takim razie Jakób może być spokojny — zauważył Karol z uśmiechem, który łagodził znaczenie docinka; — skoro pan Nozay poznał twoje wnętrze, nie zapragnie się z tobą żenić.

Dora rzuciła mu serwetkę w głowę.

— Głupstwa pleciesz i nie masz najmniejszej słuszności, gdyż właśnie jestem warta dużo więcej, niż moja powierzchowność.

— Czy zaraz wychodzicie? — zapytała pani Carroll.

— Nie... czekam na magazynierkę od Virot'a, która ma przynieść kapelusz.

— Jeszcze?

— Tak, widziałam dziś takie śliczne, że nie mogę oprzeć się chęci wybrania sobie najładniejszych. Sama się już brzydzę tą całą kupą fatałaszków... a muszę kupować ciągle!... W Europie staje się to namiętnością, która wiedzie do samobójstwa; u nas skończyłoby się prędko przesytem.

— Nie pleć głupstw! — surowo rzekła panna Beauchamp z wyrazem niezadowolenia.

Helena się podniosła i stanęła przed lustrem. Była w kapeluszu i kostyumie spacerowym, jak często Amerykanki siadają do śniadania. Spostrzegła teraz, że wygląda dziś prześlicznie i uśmiechnęła się sama do siebie.

— Wiecie, co mi na myśl przyszło? — zawołała, poprawiając grzebykiem piękne ciemnoblond włosy, spadające na szyję. — Pójdę do pani Kerin. Po trzeciej już nie bywa w domu. Obiecała mi dać kilka adresów hoteli holenderskich.

— Wypytaj ją o wszystko szczegółowo — zalecał Karol. — Takie wskazówki ułatwią nam podróż. Odprowadzę cię do powozu.

— Pójdę piechotą. Niema dziś upału, a przejść się potrzebuję.

W tej samej chwili, kiedy pani Ronald powzięła to postanowienie, młody Rzymianin, hrabia Saint-Anna, kończąc w restauracyi śniadanie z przyjacielem, przypomniał sobie o wczorajszem zobowiązaniu. Z pośpiechem spojrzał na zegarek.

— *Per Bacco!* wpół do drugiej!... Muszę cię opuścić... Mam w Alei d'Antin rendez-vous z Binderem. Miał mi pokazać model faetonu.

Zaledwie o kilka kroków oddaliła się Helena od hotelu, gdy włoski hrabia wyszedł z sąsiedniej restauracyi, z zapalonem cygarem w ustach. I nieświadomie dążyli oboje do spotkania, wyznaczonego im na tę godzinę tajemniczą wolą losu.

Hrabia Saint-Anna przez ulicę Cambon wszedł na Rivoli. Piękna pogoda i jego zachęciła do przechadzki. Więc szedł.

Nagle spostrzegł przed sobą panią Ronald i nie mógł oderwać od niej wzroku.

Ubraną była w kostyum z jasnej wełny, którego krój uwydatniał jej doskonałe kształty. Okrągły kapelusz, z tyłu pękiem róż podpięty, pozwalał tonąć oczom w miękkich i złotawych falach jej pysznych włosów, których cudowny odcień budził podejrzenie, że są chyba farbowane.

— Kokota! — pomyślał Włoch i pod wpływem tego złudzenia przyśpieszył kroku, wyminął ją, odwrócił się i spojrzał jej w twarz bez ceremonii.

— Cudzoziemka! — skrzywił się teraz. — Ale piekielnie ładna!

I minął ją znów pod tem wrażeniem, pragnąc iść teraz za nią.

Amerykanka daleko więcej jest kobietą w Europie, niż u siebie; możnaby myśleć, że powietrze Starego Świata rozwija w niej kobiecość, a może tylko czuje się tutaj zuchwalszą. Bądź co bądź, w Paryżu zwłaszcza, lubi zwracać na siebie uwagę na ulicy. Tej przyjemności nie ma w swej ojczyźnie i być może dlatego tutaj jej pożąda. Jeśli natrętny wielbiciel uparcie śledzi kroki Paryżanki, przejmuje ją niepokojem; uczciwa kobieta zawsze jest szczerze zmartwiona i wyrzuca sobie podobne zdarzenie, jakby było jej winą. Amerykanka nie przejmuje się takim drobiazgiem. Nieraz ktoś, zachęcony jej pięknością, zalotnym strojem lub śmiałem spojrzeniem, bierze ją za cudzoziemkę, szukającą przygód i bawi się, śledząc czas jakiś jej kroki. To zuchwalstwo nie obraża jej, lecz pochlebia. Umyślnie zwalnia kroku, zatrzymuje się przed wystawami, a gdy „lowelas", widząc w tem zachętę, zwróci się do niej wreszcie z grzecznem słówkiem, spiorunuje go wzrokiem tak lodowatej uczciwości, że uchodzi zawstydzony i skruszony.

Powraca wtedy dumna i szczęśliwa, że upokorzyła śmiałego przedstawiciela płci silniejszej, nie doznając innych uczuć, oprócz zadowolenia próżności i miłości własnej.

Pani Ronald podczas jej pierwszych wycieczek zdarzały się niejednokrotnie objawy zbyt gorącego uwielbienia. Sprawiały one jej wielką przyjemność, choć, jak wszystkie jej rodaczki, uskarżała się z oburzeniem, że w tym przewrotnym Paryżu — *wicked Paris* — nie można pokazać się na ulicy, ażeby nie być zaczepioną. I niepodobna było jej przekonać, że prowokacya zawsze wychodziła od niej, że błądziła sama niestosownym strojem, zbyt ponętnym dla kobiety na ulicy. W rzeczywistości Francuz więcej niż ktokolwiek inny okazuje szacunku kobiecie, którą uważa za uczciwą.

Dziś Helena zauważyła bardzo prędko, że jest znowu śledzona. Zuchwałe spojrzenie cudzoziemca w jej oczy nie przestraszyło jej woale, ani obraziło. Teraz szedł za nią i to ją bawiło i głaskało jej próżność, pochlebiało tem więcej, iż zauważyła, że był przystojny, młody, elegancki.

Pod magnetycznym wpływem uwielbienia, jakie czuła, że budzi, stała się sama dziwnie podnieconą; czuła rozkosz życia, piękności i szczęścia; jej ruchy stały się elastyczniejsze, kroki lżejsze i zalotniejsze. Minąwszy Plac Zgody, weszła w Aleję Gabriel i prowadzeni niewidzialną ręką, szli tak przez kilka minut, prawie sami, w cieniu drzew, w chłodzie i zapachu kwiatów z ogrodów okolicznych. Nieznajomy odczuwał coraz większą rozkosz, idąc za tą kobietą, zaczął ją rozpatrywać szczegółowo okiem znawcy, przyśpieszał kroku i przestrzeń pomiędzy nimi zmniejszała się z każdą minutą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

✝

Tekla z Bordzińskich

Severin

żona emer. inspektora c. k. kolei Państwowej

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 2 grudnia 1902 r., w 70 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 4 grudnia br., o godzinie 3-ciej po południu, z domu l. 9A, przy ulicy św. Zofii na cmentarz Łyczakowski.

W żalu pozostały mąż, dzieci wnuki i prawnuki, zapraszają na obrzęd pogrzebowy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów dnia 2 grudnia 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza